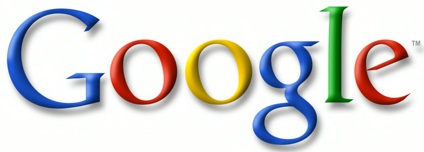



STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Nr 20 Cena 1 kor.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA

Kazimierz Sosnowski.

POEZYA KRAKOWSKA

Z CZASÓW WOLNEGO MIASTA

(ze szczególnem uwzględnieniem Edmunda Wasilewskiego).

1815—1846.



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.
1901.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzało między innemi przez wydawnictwa prac hi-

[illegible]

Towarzystwa otrzymuje **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 8 koron, dopłata za doręczenie lub przesyłkę pocztową 1 koronę.

Każdy zapisujący się do naszego Towarzystwa, płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.

Kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo przynajmniej 200 koron, jest członkiem-założycielem.

Wzywamy przeto wszystkich, **miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy** i jej zabytki — **o przystępowanie do naszego Towarzystwa.**

Oprócz „Biblioteki krakowskiej" w form[...] niniejszego zeszytu wydajemy co roku illustr[...]wany **Rocznik,** zawierający **szereg prac** historyc[...]nych, **dotyczących przeszłości Krakowa.**

(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna l. 1[...]

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

KAZIMIERZ SOSNOWSKI.

POEZYA KRAKOWSKA

Z CZASÓW WOLNEGO MIASTA

(ze szczególnem uwzględnieniem Edmunda Wasilewskiego).

1815—1846.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.
1901.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

I.

Wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków z okręgiem — brzmiał urzędowy tytuł kraiku, któremu kongres wiedeński za wolą Aleksandra I nadał pozorną wolność i niepodległość. Pozorną, bo i ten ostatni niepodległy szczątek ziemi polskiej nie był nim naprawdę i powstał tylko skutkiem nieporozumień i wzajemnej trzech mocarstw o tę krainę zazdrości. Zobowiązały się rządy opiekuńcze pod żadnym pretekstem nie wprowadzać do Krakowa siły zbrojnej, zagwarantowały mu po wieczne czasy niezależny byt polityczny — jak zaś tego dotrzymywały powszechnie wiadomo. Co do ustroju wewnętrznego był Kraków rzecząpospolitą demokratyczną, której obszar wynosił 20$\frac{7}{8}$ m.^{2}, a z 95.000 jej mieszkańców 23.000 na miasto przypadało. Każde z mocarstw opiekuńczych utrzymywało w Krakowie swego rezydenta, którzy nasamprzód, przybrawszy sobie do pomocy trzech obywateli miejscowych, zorganizowali rząd Rzeczypospolitej, a następnie zajęli się ustanowieniem konstytucyi, według podanych w traktacie zasad. Liberalne jednak i szlachetne pomysły Aleksandra I paraliżowali rezydenci pruscy i austryaccy; ci stosując się do poleceń swych dworów większością głosów wpływali na zmianę

ducha kształcącej się konstytucyi, która objęła wiele artykułów sprzecznych i zawiłych. Tak więc już u samego początku powstała w małej Rzeczypospolitej hydra intrygi i w samej kolebce zagnieździły się zarodki przyszłej zguby. — Przez lat trzy rządziła komisya organizacyjna samowolnie miastem, pracując niby skrzętnie nad wypracowaniem konstytucyi, aż dopiero zniesiona za rozkazem Aleksandra I, który odwołał swego rezydenta, usamowolniła senat działający dotąd pod jej nadzorem.

Organem władzy wykonawczej był senat, złożony z prezesa i dwunastu członków, dziesięciu z wyboru obywateli i dwóch delegowanych od kapituły i uniwersytetu. Urząd prezesa był trzechletni; senatorów połowa była dożywotnią, reszta zmieniała się corocznie. Władzę prawodawczą złożono w ręce sejmu. Ten składa się z corocznie wybieranych reprezentantów gmin wiejskich i miejskich, z delegowanych od kapituły i uniwersytetu. Sejm mianował prezesa i członków senatu. Ustanowiono sądy pokoju i sąd apelacyjny, wprowadzono cywilny kodeks Napoleona i kryminalny austryacki; wszystkich obywateli zrównano w obliczu prawa, pozwolono nadto na zaprowadzenie własnej milicyi i żandarmeryi.

Życie polityczne Rzeczypospolitej musiało być oczywiście zaściankowem i partykularnem; żył Kraków tylko wypadkami codziennymi, drobnymi, a duchowi publicznemu mieszczanie główny nadawali kierunek. Prezydenturę po pięćkroć składano w ręce Stanisława Wodzickiego, dobrego Polaka i człowieka prawego, lecz niedość sprężystego i ener-

gicznego. Stanowisko bowiem prezesa było w istocie bardzo trudne. Wymagało ono ciągłej walki między obowiązkami Polaka a żądaniami protegujących dworów i ich rezydentów, którzy nie rzadko szpiegowania i denuncyacyi wymagali, a potrzebowało pewnej dyplomatycznej zręczności i przebiegłości. W senacie panowała zrazu solidarność, zgoda i duch narodowy; pierwsze pięć lat bytu Rzeczypospolitej były świetne. Podniesiono miasto zrujnowane podczas ostatnich wypadków politycznych, zaprowadzono w niem ład wewnętrzny, ugruntowano pomyślność ludności. — Wzmagał się handel, dobrobyt; zasłynął Kraków jako najtańsze miasto w Europie, co wielu skłaniało do osiedlenia.

Powstało kilka instytucyj pożytecznych, pomnożono szkoły, co zaś najważniejsza utworzono Towarzystwo naukowe, na którego pierwszego prezesa powołano biskupa Woronicza. Mimo ciążącej opieki dworów miał Kraków, przynajmniej w początkach możność rozwijania się w duchu narodowym i przyświecania przykładem innem dzielnicom Polski. — Atmosferę narodową podnosiły pamiątki historyczne, uroczystości i obchody narodowe jak pogrzeb Poniatowskiego, pogrzeb i sypanie mogiły Kościuszki, którego zwłoki kosztem swym sprowadził Aleksander I. Miasto utrzymywało tradycyę świetnej przeszłości, a Krakowianie czuli się dumnymi.

Zatamował ten piękny rozwój Rzeczypospolitej wypadek nie mający napozór związku z jej politycznym bytem. Był to wszczęty w r. 1820, a przez lat sześć trwający spór senatu, a właściwie prezesa Wodzickiego z rektorem uniwersytetu,

spór, który w końcu wzrósł do takich rozmiarów, że wywołał interwencyę dworów opiekuńczych. Litwiński, rektor ówczesny, a zarazem naczelnik całego szkolnictwa w Rzeczypospolitej i prezes sądu apelacyjnego, człowiek zuchwały i nie dość rzetelnego charakteru, połączył się z chytrym i przebiegłym rezydentem pruskim Reibnitzem i obaj zagarnąwszy władzę, rządzili właściwie Krakowem; co więcej, trudniąc się sekretną sprzedażą licytacyjną katedr uniwersyteckich, doprowadzili wszechnicę do takiego stopnia upadku i poniżenia, że profesorowie, by nie potracić swych posad, musieli sobie spraszać, lub opłacać słuchaczów [1]).

Wiadomo, że wtedy właśnie przypadał czas ogólnych rozruchów studenckich w Europie, które i na polskich uniwersytetach nie pozostały bez echa. Związki krakowskiej młodzieży nie miały jednak głębszego znaczenia, ani też tajnych politycznych celów; były to zwykłe wybryki, zuchwałe bunty i manifestacye przeciw rządowi i policyi wyprawiane przez studentów licealnych głównie, które wzrastały dlatego, że zwierzchnik Litwiński nie kładł im żadnej tamy, owszem uwalniał obwinionych, chcąc robić na przekór Wodzickiemu, domagającemu się ostrego ukarania swywolnych. Wdał się w tę sprawę W. ks. Konstanty, który uważał Kraków za gniazdo tajemnych rewolucyjnych spisków i sprawa wzięła fatalny koniec. Litwińskiego usunięto z rektorstwa, zreformowano statut według projektu Nowosilcowa, poddając młodzież za publiczne przekroczenia dozorowi po-

[1]) Wodzicki St. Pamiętniki. Kraków 1888.

licyjnemu, zabroniono młodzieży z obcych zaborów uczęszczać na uniwersytet krakowski, urząd rektora zamieniono na jednoroczny i dla zarządu uniwersytetu ustanowiono aż jedynaście oddzielnych magistratur [1]). Ustanowiono też kuratora w osobie Józefa Załuskiego, wyższego oficera sztabu armii rosyjskiej, który, lubo nie brak mu było dobrych chęci i starania, jako zupełnie niepowołany, a obdarzony prawie dyktatorską władzą, twardem postępowaniem obudzał niechęć i nie wpływał na podniesienie poziomu nauki. Wielu dobrych profesorów opuściło wtedy krakowską wszechnicę, a Rzeczpospolita w pierwszej połowie swego 32-letniego istnienia nie może się pochlubić ani naukowemi dziełami, ani wybitnymi uczonymi. Zrezygnował Załuski z godności w r. 1831 [2]).

Odtąd dwory opiekuńcze poczynały bardziej jeszcze wglądać w sprawy Rzeczypospolitej, coraz więcej ulegającej intrygom rezydentów i samowoli W. ks. Konstantego, który podobnie jak w Królestwie gwałcąc i zmieniając zasady konstytucyi, i utrzymując wszędzie swych tajnych ajentów, obudzał powszechną niechęć i rozgoryczenie.

---

[1]) A. Tessarczyk: Rzeczpospolita Krakowska Kraków 1863.

[2]) W Pamiętnikach swoich zwala Wodzicki całą winę złego na rektora, przedstawiając siebie jako najgorliwszego obrońcę młodzieży, gdy tymczasem w liście z 21 lutego 1821 r. do ministra Sobolewskiego wyraźnie pisze: „Brak przyzwoitego dozoru od lat czterech przemienił tę młodzież dawniej skromną nietylko w prawdziwych anarchistów, ale oswoił ją z występkami jakie bezbożność, przesadne na ciemnych umysłach wyobrażenie wolności, przy pijaństwie, kosterstwie i rozwiązłości sprowadzić może“.

Tessarczyk: Rzeczposp. krak. str. 161.

Artykuł 24 konstytucyi zastrzegał nietykalność druku i zapewniał, że żadne pismo nie będzie musiało być poprzednio poddawane pod cenzurę, gdy tymczasem ręka jej wbrew wszelkiej legalności na każdem pisemku i na teatrze srogo ciężyła. Cenzura wolnej Rzeczypospolitej ostrzejszą nawet była niż w Królestwie polskiem, to też zdarzało się, że tomiki poetów krakowskich ukazywały się w Paryżu, Warszawie lub Poznaniu.

II.


ycie umysłowe i literackie Rzeczypospolitej krakowskiej jest skromne i nierozległe co do zakresu, ale dość obfite i interesujące. Sam przez się nasuwa się podział poezyi krakowskiej na dwie części t. j. na poezyę przed i po roku 31, nie dlatego, iżby od tego czasu zaznaczał się w niej zwrot jakikolwiek, ale, że w jednym i w drugim okresie występują zupełnie inni poeci. Poezya dramatyczna natomiast ma pewną ciągłość, głównie przez osobistość Konstantego Majeranowskiego. — Praca więc niniejsza trzymać się będzie tego podziału na dwie części przed i po roku 31, w końcu zaś traktować będzie poezyę dramatyczną, uwzględniając wogóle jako poezyę krakowską tylko to, co w Krakowie napisano przez ciąg istnienia Rzeczypospolitej, nie wciągając tego, co poza Krakowem powstało, chociaż w nim drukowane by'

Pierwszą szanowną postacią, jaka się n: u samego wstępu nasuwa jest Jan Paweł Wo nicz. Mianowany, dzięki staraniom księcia Ada

Czartoryskiego, przez Aleksandra I w r. 1815 biskupem krakowskim, przez lat dwanaście piastował tę godność, mieszkając częścią w Krakowie, a częścią w Warszawie. Myli się hr. Wodzicki, kiedy opisując w Pamiętniku swoim charakter i sposób życia późniejszego prymasa Królestwa Polskiego, tak między innemi powiada: „Oddając się z zamiłowaniem poezyi i literaturze, pracował najczęściej po nocach i przy ciszy zalegającej miasto i pałac biskupi, powstawały te piękne utwory Lechiada, Jagiellonida, Sybilla wreszcie, owa perła literatury ojczystej, a owoc cierpiącego i bardzo zbolałego ducha“. — Schorzały i mający się ku schyłkowi życia biskup krakowski, nie oddawał się już poezyi, a jeśli wtedy jeszcze co napisał, to pewnie z rzeczy drobnych i nieznacznej wagi; Sybilla zaś powstała między r. 1803 a 1804, a czas jej powstania przesuwa ją nawet na r. 1795, kiedy poeta był proboszczem w Kazimierzu Dolnym. Inne zaś fragmentaryczne utwory jak: Assarmot, Lech, Sejm wiślicki, Jagiellonida, które według zamiaru pierwotnego poety miały stanowić obszerny pieśnioksiąg polski, wyjaśniający pochodzenie i rozplenienie narodów słowiańskich, a w szczególności polskiego, powstawały w Warszawie i na różnych probostwach, kiedy Woronicz był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i myśl swą na jego posiedzeniach podnosił[1]). W Krakowie zajmował się poeta więcej zbieraniem zabytków historycznych, dzieł sztuki, opisem i uświetnieniem pałacu biskupiego, wskrzeszeniem Towarzystwa Dobroczynności,

---

[1]) R. Ottman: J. P. Woronicz. Kraków 1883.

kaznodziejstwem, poezyą zaś już bardzo mało lub nic się nie zajmował. Dlatego Woronicza między poetów krakowskich zaliczyć nie można.

Pierwszy poeta krakowski z tych czasów to bajkopisarz, — kanonik kapituły, prałat i scholastyk katedralny, archipresbiter kościoła Panny Maryi i jeden z celniejszych mowców kościelnych, Józef Wincenty Łańcucki. Wydał on w r. 1832 tom bajek, poświęcony ks. Henrykowi Lubomirskiemu, który go zachęcił, by te bajki „puścił w świat uczony“. — Sam autor we wstępnym wierszu „Do cienia Ign. Krasickiego“ wskazuje na genezę swych bajek. Składając tam hołd mistrzowi, mówi „w mych bajkach Twoja iskra żyje“, ale z tą różnicą, że „com ja napisał Tybyś może zmazał“. Bajkopisowi krakowskiemu, podobnie jak Krasickiemu, chodzi głównie o cel moralny. Sam nawet wypowiada to wyraźnie we wstępie: „Zawsze jednak mej pracy, jedynym jest celem uczyć ludzi, poprawiać i być przyjacielem“ — i z tego też względu bajki jego mają swoją wartość. Forma nie odznacza się wielką biegłością i kunsztownością, ale jest wystarczająco poprawną. Mniej dba Łańcucki o wykwintność literacką, a troszczy się głównie o naukę i sens moralny, który dokładnie w każdej bajce wypowiada. Daleko mu oczywiście do tej zwięzłości, elegancyi, dowcipu, ciętości i trafnej charakteryzacyi jaką się odznacza Krasicki, owszem niektóre bajki są rozwlekłe i nieco niezgrabne, ale zato ma myśli mądre, którychby się „książe poetów“ wcale nie powstydził. Przytaczam dwie z krótszych jako przykład:

Torba.

Przyszła torba do pana, wypchnął ją, że brudna,
Przyszła do literata, powiedział, że nudna,
U księdza litość na tem skończyła się słowie,
Że kazanie o wsparciu nędznych jutro powie;
Sędzia kazał na piśmie, że jest głodna podać,
Adwokat, by nie chybił w terminie prawniczym
Zwlókł ją do dni czternastu, torba poszła z niczem.
Kupiec pytał, ileby zysku na dzień miała,
Doktór radził, by większą dozę chleba brała;
Radził, ale go nie dał. — Jak głód dalej znosić?
Rzuciła torba miasto, poszła na wieś prosić.
Tu ją kmiotka na blizkiej posadziła ławie
A dzieląc się z żebrakiem,
Sztuką chleba i ziemniakiem
Zostawiła naukę, ku możnych poprawie.

Łabędź, rak i szczupak.

W zmowie łabędzia i raka,
A z nimi szczupaka,
Stanęło: łożyć swe siły,
By wóz stojący ruszyły.
Łabędź opatrzon w skrzydła od natury
Chciał wóz koniecznie wznieść niemi do góry;
Rak wstecz pociągnął, szczupak wprost do wody —
I cóż z tej niezgody?
Ten tylko skutek z tego się wykroi,
Że wóz jak stał tak i stoi.
Zawsze zamiary choć wielkie, zawodne
Kiedy w działaniu ich siły niezgodne.

Inne jak: Dąb i chrust, Mopsik i kundel, Żółw i mucha, Zając i kuropatwy, Dwie karczmy — są

też wcale dobre. Konkluzyę wyciąga zawsze i jasno ją wypowiada.

Politycznych bajek nie pisał.

Miał także Łańcucki dar pisania satyr; poznać to z dwóch umieszczonych na końcu, a nazwanych przez niego „powieści bajecznych“: Jarmark i Sąd ziemiaków, które nie są czem innem jak satyrami bardzo udatnie naśladującemi ton satyr Krasickiego.

Żeby skończyć z bajką trzeba przytoczyć także nazwisko Władysława Napoleona Medyńskiego, doktora medycyny, który też pisał bajki między r. 1826 a 32. Bajki jego nie wyszły z druku. Rękopis przygotowany do prasy i opatrzony już pozwoleniem cenzury znajduje się w bibliotece Jagiellońskiej. (L. 2.959 i 2.960). Bajki te są dosyć zgrabne, jak: Gęś i kaczka, Broda i wąsy, ale jest ich bardzo mało, bo zaledwie dziesięć. Jedna z nich najmniejsza, szczególniejszą zwraca na siebie uwagę: to —

Sroka i kruk.

„Kraść powtarzała sroka — to bardzo szkaradnie,
Należałoby karać złodziei przykładnie“ —
„Do kogóż to — odrzekł kruk — tą przymówką siągasz —
Ty sama drobne rzeczy, lecz kosztowne ściągasz —
Ja do tańszych się biorę; są arcyzłodzieje —
Ci na swoje łupiestwa mają przywileje“.

Jest jeszcze kilka ballad, wierszy miłosnych Medyńskiego, te wszakże nie mają żadnej wartości. Kilka bajek napisał też Sławianowski.

Organem literackim Krakowa była *Pszczółka Krakowska* pod redakcyą Konstantego Majeranowskiego. Żyła ona jednak krótko, bo od r. 1819 do 22. Dalszym jej ciągiem były: *Pszczółka polska* i *Muza nadwiślańska;* te wychodziły tylko przez rok 1822 i 23. Towarzyszem politycznym *Pszczółek* był *Krakus*. Pisemka te poupadały dla braku prenumeratorów, zwłaszcza odkąd ich zabroniono w Królestwie Polskiem, a na ich miejsce ukazał się *Goniec krakowski*, dziennik polityczny i literacki zarazem. Ten wychodził od r. 1831. Najlepiej pod względem literackim redagowaną była *Pszczółka krakowska*. Na kartach jej umieszczali współcześni krakowscy wierszopisarze swoje utwory, które po nich w tym kierunku prawie jedynym są śladem. Są to mniej lub więcej udatne wiersze młodych ludzi, po większej części studentów uniwersytetu, którzy folgując swemu zapałowi, grzeszyli pisaniem wierszy, a w późniejszych latach jak to i Medyński uczynił — obracali swe pióro na pożyteczniejsze cele i pozostawili po sobie niejedno dzieło naukowe. — Główną podporą *Pszczółki* i *Gońca* był sam redaktor Majeranowski, który drukował w nich wyjątki ze swoich utworów dramatycznych, albo wierszyki okolicznościowe. Niektóre z tych wierszy są bezimienne, u innych zaś spotykamy się z nazwiskami znanemi więcej na polu nauki.

I tak Jan Kanty Rzesiński, późniejszy urzędnik biblioteki Jagiellońskiej, bibliograf, docent filozofii, wreszcie profesor prawa, drukował w *Pszczółce* wyjątki z obszerniejszej elegii, czy dumy historycznej p. t. Groby królów polskich

i wiersz o Zawiszy Czarnym; dalej spotykamy się z wierszami Stanisława Jaszowskiego, współczesnego poety lwowskiego, z sielankami starego typu, Antoniego Wagi, wreszcie czytamy nazwiska: Pawła Czajkowskiego, profesora historyi i literatury polskiej w Jagiellońskim uniwersytecie, a ojca Antoniego także poety, który to Paweł swe ciężkie, dydaktyczne utwory odczytywał na posiedzeniach Towarzystwa naukowego i w jego rocznikach drukował, Mieczysława Darowskiego, Piątkowskiego, Jacka Mieroszowskiego, sekretarza jeneralnego senatu, autora Ody o potrzebie związków literackich, odczytanej na posiedzeniu Towarzystwa naukowego i wiersza o zasługach Gallileusza, Jana Mieroszewskiego, Ludwika i Franciszka Jakubowskich, Ksawerego Godebskiego. Pisali oni przeważnie wiersze patryotyczne, albo okolicznościowe na pogrzeb Poniatowskiego, Kościuszki i t. d. Jeżeli większa część tych wierszy, jak Oda do mogiły Kościuszki Czajkowskiego, Śpiew historyczny o Tadeuszu Kościuszce Jana Mieroszowskiego, Kantata na założenie mogiły Majeranowskiego, wiersz do cieniów Kościuszki roboty Łańcuckiego — nie zasługuje na miano poezyi, to przyznać trzeba, że są między nimi takie, których od tej nazwy odsądzić nie można. Wiersz Szabela p. t.: Obraz dobrego monarchy, Piątkowskiego p. t.: O wielkości Boga, lub jeden bezimienny p. t.: Westchnienie Polaka do wolności np., są bardzo dobre.

Wszyscy ci wierszopisarze pisali jeszcze według s t a r e g o, k l a s y c z n e g o w z o r u; pełno u nich jeszcze Jowiszów, Marsów, Muz wszelkiego gatunku, Damonów, Filonów, pełno napuszystości,

tak, że przy czytaniu *Pszczółki* nieraz nam jeszcze saskie czasy żywo w pamięci staną. Tak np. wiersz pewnego obywatela polskiego, podany w Opawie cesarzowi Aleksandrowi:

Czy zbrojne rzesze — pisze on — wierzgnąwszy butliwie,
Chcą wzniecić, przebóg! rozkoszu pochodnię?
Ach nie! przebaczcie — co widzę? o dziwie
Bóstwo pokoju bitnych rot przewodnią!
Pallas rozwija nad niemi
Obrazy wandejskiej ziemi!

Z pośród tych wierszy z *Pszczółki* i *Gońca* wyróżniają się korzystniej dumy historyczne podpisywane początkowemi literami nazwiska Franciszka Jakubowskiego. Był on z zawodu notaryuszem krakowskim, a przytem był rozmiłowany w literaturze i pozostawił po sobie kilka utworów scenicznych, nieco wierszy ulotnych i kilka dum historycznych. Te ostatnie zebrał i wydał w Warszawie w r. 1831. Zwracają one na siebie uwagę tem, że jak się zdaje — autor podjął myśl poprowadzenia dalej śpiewów historycznych Niemcewicza i naśladując go wiernie, opisywał czyny i życie bohaterów z czasów rozbiorowych. Artystycznej wartości kopie nie mają, skoro jej brak i oryginałowi; chęciom jednak dobrym potrzeba trochę wybaczyć. — Napuszystości, deklamacyi tu wiele, a treści i uczucia nic. Ani Majeranowski, ani Jakubowski, ani Łańcucki nie umieli godnie zapłakać nad trumną naczelnika; uczynił to dopiero Ujejski. Poniatowski, Dąbrowski także by się nie ucieszyli z pienia poetów krakowskich.

Ujdą jeszcze dwie dumy Jakubowskiego, jedna o jenerale Wodzickim, poległym pod Szczekocinami, druga drukowana w *Orle białym* o Madalińskim. Są one tak zbliżone do Śpiewów Niemcewicza, że trudnoby je od tamtych odróżnić.

Np. urywek z dumy o Madalińskim:

Już Bydgoszcz, Toruń, Poznań okazały
Najezdców nie depce noga,
Olbrzymim krokiem szedł Polak do chwały,
A przed nim popłoch i trwoga!
Jakież — o nieba! śród zwycięstw tysiąca
Widmo zajrzało mi w oczy?
Kto oręż zemsty z silnych rąk wytrąca
Krwią twoją, Polsko się broczy!

albo śmierć Wodzickiego:

A w tem grom błysnął — krzyk runął w koło,
Nadziejo Polski zgubiona!
Wodzicki kulą ugodzon w czoło,
Chwieje się, pada i kona!
Tam, gdzie Szczekocin błyszczą się niwy,
Grób Polski swoim założył
I w samym zgonie trzykroć szczęśliwy,
Że jej upadku nie dożył!

Piękne są jeszcze dwa wiersze Jakubowskiego, jeden do Jeffersona, drugi do Skrzyneckiego: oba mają dość siły i patryotycznego zapału.

Nowego, ożywczego ducha wniósł do ówczesnej poezyi krakowskiej Józef Łapsiński. Od niego też ona się właściwie zaczyna. Dziecię Krakowa, wzrósł wśród jego murów i w jego kształ-

cił się szkołach. Pisywał wiersze już jako student liceum św. Anny. Ukończył je w r. 1828, bo tę datę ma wiersz napisany przez niego, jako ucznia VI klasy, na dzień imienin Sebastyana Girtlera, rektora uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem wpisał się na uniwersytet. Wiersze swoje zamieszczał w rozmaitych pismach, następnie je zebrał i w r. 1829 wydał tom pierwszy, z zamiarem widocznym wydawania dalszych tomików, bo nie przeczuwał dwudziestoletni niespełna młodzieniec, że go wkrótce zdala od rodziny i rodzinnego miasta przykryje przedwczesna mogiła. Młody poeta zrozumiał nowego ducha poezyi, przejął się nim i poszedł jego torami. Znał nietylko swoich poetów, ale przejmował się także Byronem, Schillerem, z którego urywki brał jako motto do swoich wierszy. Przedewszystkiem zaś był najgorętszym wielbicielem Mickiewicza; nim się przejął i obrał sobie za wzór do naśladowania.

U młodych romantyków nie modą, ale manią prawie było pisanie ballad. Każdy zapamiętale szukał ludowych podań o djabłach, czarownicach i ubierał je w rymowane szaty. Powstawały stąd nieraz rozmaite budzące niesmak dziwolągi. Takie ballady pisał też Medyński, a spotykamy je i u Łapsińskiego. Miejscami jednak znać w nich wykwintniejszy zmysł artystyczny i dosyć epicznego zacięcia. Bardzo ładną nawet jest ballada — choćby ją raczej śpiewem historycznym, lub dumką nazwać należało — o jeńcach warneńskich i ich bohaterskim zgonie, lub druga, bardzo rzewna, o sierotce. Ballady te jednak jak i dłuższy poemacik, złożony z X urywkowych pieśni, p. t. „Marzenia“ trzeba

uważać jeszcze za wprawianie pióra, za wstępne ćwiczenia. Uwydatnia poeta w „Marzeniach“ szczęśliwe czasy dziecięce i przeciwstawia im młodzieńcze lata, zatrute jakąś fikcyjną, ultraromantyczną miłością. Chciał Łapsiński naśladować modny „Weltschmerz“, który mu bynajmniej wrodzonym nie był, dlatego rzecz się nie udała. Poemat jest blady, mdły, miejscami wprost banalny i śmieszny. Wierszy ulotnych jest zaledwie kilka. Te też nie odznaczają się niczem szczególnem. Ładny i bogaty w piękne myśli jest wiersz wstępny, dedykowany przyjaciołom, a z innych Fantazya do *** i Przejażdżka po jeziorze:

W cichym wiosennym wieczorze
Zawiesiłem się łodzią na jasnem jeziorze;
Ostatni uśmiech słońca rumieniący góry,
Coraz konał i konał pod skrzydłami mroku
Czarownego tej chwili dodając uroku,
Kiedy w świątyni natury
Melancholia wznosi berło swego rządu.
Już lekki wietrzyk odparł mię od lądu:
Tak swobodnie, tak przyjemnie
Jako łabędź samotny żegluję w oddali...
Milczenie... ledwie wiosłem trącony z ukosa
Zaszeleści rąbek fali,
A nademną i podemną
Gwiazdy, księżyc i niebiosa.
Nadbrzeżne skały i chatki i drzewa
Na kobiercach trawników hattowanych w kwiaty
W modrej posnęły kąpieli,
Słowik piosnkę marzenia z krzewiny im śpiewa,
Ten przyrodzenia muzyk skrzydlaty!

Potem wplata poeta w ten opis własne marzenia i zatopiony w nich oddala się od brzegu, aż z dumań budzi go burza.

Co słyszę? piorun! gwiazdy ni księżyc nie świeci
I czarna burza od północy leci.
Do rudla! — wicher i ciemno!
Zasępiło się z niebem jasne wody lice,
A nademną i podemną
I gwiazdy i błyskawice!

I kończąc porównaniem tej przejażdżki z niepewnością losów ludzkich, dodaje:

Niestety — wtedy liczni przyjaciele stali,
A teraz nikt mi ręki nie podał na fali.

Właściwem polem Łapsińskiego jest sonet. Rzecz dziwna doprawdy, że ten młodzieniec początkujący, który nie umiał dać sobie dobrze rady z balladą, albo wierszykiem miłosnym, potrafił pisać sonety, i to z małymi wyjątkami naprawdę dobre i piękne. Że byłby on tych sonetów wcale nie napisał, albo napisał o połowę tak dobrze — to pewna, gdyby nie miał wzoru w Mickiewiczu. Przejęty na wskróś poezyą mistrza, obrał go sobie za wzór do naśladowania i każdy prawie wiersz swój w motto z niego zapatrywał. I naśladuje go rzeczywiście, ale tak, że mu to ujmy nie przynosi, bo naśladuje z talentem i nie zaciera przytem własnego indywidualizmu. Owszem — jest się nawet zadowolonym, że umiał sobie znaleźć wzór dobry, i że przez to dał coś lepszego, niżby sam przez się

dać był w stanie. — Sonetów tych jest kilkadziesiąt (54). — Dadzą się podzielić na trzy grupy: w pierwszych kilkunastu opisuje okolicę Krakowa[1]), następne są treści mieszanej, a ostatnie miłosne. Miał Łapsiński wielkie poczucie piękności natury i szczególny dar do opisywania spokoju i harmonii panujących w przyrodzie, do malowania ciszy wieczornej lub nocnej, brzasków porannych, rosy i woni kwiatów. Tego rodzaju sonety udają mu się najlepiej:

Bielany na wiosnę:

Brzmi odgłos rannych modlitw w posępnym klasztorze,
Lśnią się jaskrawym świtem rozkwitnięte drzewa,
Wszędzie sztandar rozkoszy i życia powiewa,
Wonnych balsamów ranku rozlało się morze.

Dyamentem w tle rosy połyskuje zorze,
Król żyjącej muzyki swej kochance śpiewa,
Raz wznosi się głos tkliwy, znów słabnie, omdlewa
I niknie w eterowym daleko przestworze.

Rzekłby kto, że w edeńskim zabłądził ogrodzie;
Cały dywan trawników w kwiaty haftowany,
Czysty szafir w czyściejszej odbija się wodzie.

Tam chatki, tu trzód stada bujają o chłodzie,
Dalej szumią doliny, łąki, złote łany
— Perło konchy tych krain, witam was Bielany!

---

[1]) Przedruk tych sonetów znajdzie czytelnik na końcu książki.

Nie są te sonety skończonemi dziełami sztuki; trafi się nie dość gładka forma, wyrażenie mniej zgrabne, sonet bledszy, trochę konwencyonalny albo zbyt żywo przypominający mistrza (Jazda nocna n. p.), ale poza tem przeważa tam rzeczywiste piękno poezyi. Rzuca nieraz śliczne szkice, ma nader piękne zwroty, wyrażenia zwięzłe, wiele fantazyi, polotu, tak, że czytając doznaje się prawdziwego artystycznego zadowolenia.

Widok po zachodzie słońca.

Tam sterczą jak olbrzymy ponure obłoki,
A czasami im turban jasna wstęga stroi
I świeci nakształt z złota splatanych zawoi
— To błyskawica ognia rozlewa potoki!

Na zachodzie goreją granitu opoki?
— To blask pada na szczyty z słonecznych podwoi.
Ustała dzienna spieka — chłodem świat się poi
I wdziewa płaszcz utkany z wieczornej pomroki.

Już na niebios błękicie błysło gwiazd tysiące,
Czasem owad wędrowny milczenie przerywa,
Księżyc rzuca z ukosa promienie mdlejące.

Z melancholijną piosnką słowik się odzywa —
A strumień szeleszczący śród kwiatów na łące,
Trwoży umysł wspomnieniem, że życie upływa!

Piękne są też niektóre inne, jak: Noc na wysokości St. Gothard, Melancholia, Do poety, Mogiła Kościuszki, Skałka, Czersko, Wygnaniec. — Miłosne są bledsze nieco; do ładniejszych należą: Wspomnienie do K***, Poranek, Do mojej sąsiadki,

a najpiękniejszym z nich jest Improwizacya do motylka (złapanego na wazonie kwiatów okna A.*.):

Nadobny łąk i sadów i dolin kochanku,
Coś kraśnych malowideł pozazdrościł tęczy,
Tobie się każdy kwiatek, każde ziółko wdzięczy,
Wypijasz z nich nektary, wesół bez ustanku!

Nieostrożny, gościłeś na różanym wianku,
Słuchałeś melodyi, co przez okna dźwięczy
I w zachwyceniu wpadłszy na połów pajęczy,
Złapany za skrzydełka płaczesz od poranku.

— I ja jeńcem dziewicy czarownego lica,
Z wdziękami odaliski, anioła prostotą,
W jej oczach raj mi błyszczy — niebo, gdy zanuci!

Motylku nad twą dolą łzę roni źrenica —
Ja cię wypuszczam na świat, wracam wolność złotą,
Ale powiedz Anielce, niech mi moją wróci!

Nie przeceniając tych próbnych utworów młodego i przedwcześnie zmarłego poety, przyznać sprawiedliwie należy, że Łapsiński zapowiedział się przez nie wcale obiecująco. Wnioskować wiele z pierwszych podlotów nie można — to prawda, ale takie stosunkowo bardzo dobre opanowanie najtrudniejszej formy poetyckiej, bo sonetu, u samego wstępu zawodu, pozwala wnioskować, że w nim coś więcej było talentu, niż w tym lub owym przeciętnym wierszopisie. Powiedzieć o nim można to, co o pokrewnym mu losem Romanowskim, tylko, że ten ostatni żył nieco dłużej i mógł już lepiej

wyzyskać swój talent, tamten u samego wstępu do życia musiał się z niem rozstać. Na obu patrzy się z jednakową sympatyą i żalem, bo obaj przedwcześnie złożyli swe życie na ołtarzu ofiar dla ojczyzny. Po wybuchu powstania listopadowego, zaciągnął się Łapsiński do wojsk narodowych i wyszedł na pole walki. Ale niedługo patrzył na tryumf bratniego oręża. Kiedy po bitwie pod Grochowem wojsko cofnęło się do Warszawy, zapalny poeta, niezadowolony jeszcze z owoców morderczej bitwy, wychodził samopas z innymi ochotnikami na wybrzeża Wisły i strzelał do uwijających się po drugiej stronie rzeki Kozaków. — Srogo opłacił swój zapał, bo jeden z Dońców odpowiedział wystrzałem z janczarki i na miejscu trupem położył dzielnego Krakowianina [1]).

Łapsińskiego spotkał los inny, aniżeli zazwyczaj poetom przypada w udziele. Za życia bardzo ceniony i lubiany, uchodził nawet pomiędzy Krakowianami za jednego z najlepszych poetów polskich; dziś imię jego okryła zupełna niepamięć, a naprawdę przez to krzywda mu się dzieje, bo kiedy teraz z trudem odgrzebujemy z pod warstw pyłu rozmaite odległe i małoznaczące nazwiska, to nie wiemy nic o nim, który nam jest blizkim i który zasługuje na miłe wspomnienie i za śmierć swoją chwalebną i za tę skromną wiązankę, ale wonnych kwiatków, jakiemi obdarzył ubogą w sonet poezyę naszą.

---

[1]) Wiadomość tę przytaczam ze wspomnień ojca mojego Franciszka, także ochotnika i współtowarzysza broni poległego poety.

III.

Pośród młodzieży krakowskiej, pomimo ścisłego nadzoru, ruch dawny nie ustawał. Utworzono bowiem tak zw. „Bractwo burszów polskich“, utrzymujące związki z młodzieżą zakordonową, a także z praską i wrocławską. Pomimo wybryków właściwych młodemu wiekowi i zarzutów, jakieby czynić można młodzieży krakowskiej za rozruchy, demonstracye, rozlepianie paszkwilów i odezw rząd Rzeczypospolitej szkalujących, co zwłaszcza po rozwiązaniu „Burschenschaftu“ miało miejsce, przyznać trzeba, że młodzież ta przejęta była zapałem oswobodzenia ojczyzny, że obudzała ducha narodowego i gotowość poświęcenia się dla dobra ojczyzny. Związek miał też na wzór zagranicznych własne pieśni, śpiewane na komersach i zgromadzeniach. Nie wykwintne one formą, ale szczere zapałem, i dowodzą niewygasłego ducha patryotycznego, dziarskości i gotowości do poświęceń akademików krakowskich.

Jeszcze orzeł biały żyje choć go czarny skubie,

— śpiewali bursze krakowscy —

Niechno tylko i on wzrośnie, to się i odskubie.
A tymczasem niech swe szpony
Zaostrza w cichości,
Pomści on się za zagony
Wydartej własności.

Albo w innej piosence:

Jedni z wydartych krain przybyli,
Ci się na brzegach Wisły zrodzili,
Ci z Wielkopolski ród swój wywodzą,

Chór { Jednak się wszyscy razem łączymy,
Wszyscy ojczyzny bronić będziemy!

I bronili wkrótce; rok 1831 powołał ich na plac boju.

Pogrom i klęska narodu nie pozostały bez wpływu i na losy Rzeczypospolitej. Chociaż Kraków zachował się napozór neutralnie, nie był on jednak obojętnym na bratnie zapasy. Społeczeństwo krakowskie żyło też w stanie rozgorączkowania i rozdrażnienia i odczuwało wszystkie rany i bóle zadawane ręką Konstantego i Nowosilcowa współbraciom ze stolic Królestwa i Litwy. Chociaż tworzył Kraków odrębne polityczne ciało, to jednak między nim, a dzielnicami dawnej Polski panowała najściślejsza łączność.

„Kraków — pisze Stanisław Wodzicki w Pamiętniku — był odbiciem wszystkiego, co się działo na obszarze dawnej Polski; całe swe serce, całą siłę patryotycznego uczucia skoncentrował w Warszawie, śledził wypadki stolicy i brał udział we wszystkich radościach, we wszystkich łzach gorzkich i bólach dotkliwych swej młodszej siostrzycy; tu żył powierzchownie tylko, w Warszawie ześrodkowało się tętno nadziei i politycznych zdarzeń". Jednak pomimo gorącej sympatyi mieszkańców, pomimo, że wiele młodzieży wychodziło zaciągać

się w szeregi wojska narodowego, pomimo ofiar, prywatnych, zawiązania się komitetu dla opieki rannych, rząd krakowski neutralności nie pogwałcił. Skończyło się tu wszystko na nieznacznym trzechdniowym ruchu, wywołanym przez burzliwsze żywioły, które domagały się ogłoszenia aktem urzędowym przystąpienia Rzeczypospolitej krakowskiej do powstania narodowego i na złożeniu z prezesowstwa Stanisława Wodzickiego, ponieważ tenże z obawy zajęcia Krakowa przez wojska austryackie i na podstawie wyraźnego żądania Rządu warszawskiego, by starać się utrzymać neutralność, unikać manifestacyj i wyraźnych oznak sprzyjania rewolucyi, żądaniom tem odmówił i starał się usilnie zachować pozory neutralności, wiedząc, że przeciwnem wystąpieniem zadałby cios śmiertelny krainie, którą kierował. — Mimo to rok 1831 ciężko zaważył na losach Rzeczypospolitej. Mocarstwa zaborcze niezadowolone, że nie znalazły spodziewanej prawnej podstawy do jej zajęcia, pomimo, że przez tajnych ajentów starały się wzniecić zaburzenia, poczęły odtąd otwarcie dążyć do jej zniesienia. Niepodległość Rzeczypospolitej stała się najzupełniej nominalną, a w gruncie rzeczy rządziła nią wszechwładnie konferencya rezydentów i policya austryacka. Republikańska forma rządu stała się solą w oku trzech, absolutnych jeszcze naonczas mocarstw. Twórcy i poręczyciele „świętego przymierza“ przez lat pietnaście dopuszczali się gwałtów i nielegalności, by pozbawić życia młody, a pięknie rozwijający się organizm Rzeczypospolitej, całkiem podobnie jak wyrodni rodzice znęcaniem się ciągłem, gładzą ze świata niemiły im owoc przed-

wczesnej miłości. Pod pozorem ścigania rozbitego korpusu jenerała Różyckiego zajęły miasto nasamprzód wojska rosyjskie, oświadczając, że Rzeczpospolita czynnym udziałem w rewolucyi swoją neutralność pogwałciła. Po opuszczeniu miasta przez Rosyan, konferencya rezydentów zamieniła się we wszechwładną tryarchię i rządziła despotycznie miastem, depcąc nogami resztki swobód. Bezprezesostwo trwało półtrzecia roku, senat rozwiązano, a po zwołaniu obsadzali go rezydenci samemi powolnemi sobie jednostkami. Rozwiązywano sądy, milicyę, policyę miejską pod pozorem reorganizacyi, konstytucyę zmieniano, nicowano, kaleczono, aż ją wreszcie dobito.

Policya austryacka dopuszczała się gwałtów i okrucieństw w niczem nie ustępujących moskiewskim. Więzienie dzieci i młodzieży, ciemnica, głód, baty, śmierć pod razami dały się poznać naówczas i krakowskiej młodzi. W oczach Europy oczerniała konferencya Kraków w najohydniejszy sposób. Okrzyczano go jako siedlisko buntów i anarchii, jako jaskinię zbójców, w której mieszkańcy drżeli przed sztyletami jakóbinów [1]). — Nasyłano ajentów, by pociągali młodzież do rozruchów, pozwalano osiedlać się licznie emigracyi, byle tylko znaleźć powód do militarnego zajęcia miasta. Jakoż nastąpiło to w r. 1836 przez wojska austryackie, pod pozorem, że senat nie jest w stanie oczyścić miasta z anarchicznych żywiołów emigracyjnych, chociaż emigranci na odezwę senatu natych-

[1]) Ks. W. Kalinka: *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem.* Paryż 1853.

miast opuścili miasto, nie chcąc je narażać na niebezpieczeństwo.

Już wtedy chciała Austrya zająć Kraków na zawsze, ale nie dopuścił do tego król francuski. Protestacye mieszkańców pomogły tyle, że w r. 1838 liczbę „opiekuńczych bagnetów“ jeszcze pomnożono. Rzeczpospolita straciła niepodległość zupełnie, brakowało tylko urzędowego ogłoszenia. Dał ku temu sposobność ruch rewolucyjny w r. 1846; w lutym wkroczyły do Krakowa wojska opiekuńczych dworów, a dnia 16 listopada 1846 r. ogłoszono urzędowne wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do państwa austryackiego, z dodatkiem, że jest to okupacya tymczasowa celem osłonięcia spokojnych mieszkańców od anarchii i rabunku.

IV.

Rok powstania listopadowego stał się przełomowym nietylko w życiu politycznem, ale i literackiem kraju naszego. Obawa przed zemstą zwycięskiego wroga, który na każdym kroku rzucał społeczeństwu polskiemu w oczy swój gniew i nienawiść, rozprószyła obrońców wolności po obcych ziemiach. Cały kwiat narodu polskiego, wszyscy przedstawiciele jego umysłowego życia, znaleźli się na obczyźnie; na obczyźnie też pod wpływem szlachetnego oburzenia i patryotycznego bólu zrodził się szczyt poezyi polskiej, a kraj pod względem literackim podobnym stał się do pustkowia, na którem ledwie tu i ówdzie z pod gruzów trawka wybladła kiełkuje. W prowincyach,

które były teatrem wojny, zastanowienie ruchu literackiego stało się jaskrawem. W Wielkopolsce ruch umysłowy natomiast nieco się wzmaga; zrozumiano potrzebę literackiej pracy, oświaty, poczęto roztrząsać zagadnienia społeczne, a przez to postąpiła nauka i filozofia. Czasopiśmiennictwo rozwinęło się tutaj także bardzo dobrze. Od r. 1838 do 1846 wychodzi w Poznaniu *Tygodnik literacki* Woykowskiego, pismo bardzo dobre, odpowiadające wymaganiom wyższem, a skupiające na swoich kartach utwory ówczesnych poetów, a zwłaszcza krakowskich. Prócz niego *Dziennik domowy* N. Kamińskiego, *Przyjaciel ludu* i inne. Proza kształciła się na rozprawach naukowych, na powieści, która jedynie po r. 1831 w kraju nietylko nie upadła, lecz owszem się podniosła.

Największy jednak ruch literacki począł się budzić w niedotkniętej ręką wojny Galicyi. Wielu z rozbitków wojskowych jak Siemieński, Goszczyński tutaj znalazło tymczasowe schronienie, dopóki w r. 1837 i 1838 i stąd rząd austryacki nie począł ich wydalać. Ogniskiem tego ruchu staje się Lwów. Cały szereg literatów większej, czy podrzędniejszej wartości, tu się skupia, łączy i wspólnie działa. — Na czele tego ruchu stoją: August Bielowski, Lucyan Siemieński i Wincenty Pol; obok nich działali z pożytkiem: Leszek i Józef Borkowscy, Karol Baliński, Dominik Magnuszewski i belwederczycy Goszczyński Seweryn i Nabielak Ludwik. Młodzi ci, a uzdolnieni pisarze, skupiali się około *Dziennika mód paryskich*, który pod osłoną mody odźwierciadlał całe ówczesne kwitnące życie umysłowe Lwowa. Za wpływem i usiłowaniem Józefa

Borkowskiego utworzono tak zwaną czerwonoruską szkołę, której dość bujny rozwój powstrzymały wypadki z r. 1848. Obok odtwarzania przeszłości narodu, była przedewszystkiem myślą przewodnią tych poetów pieśń gminna ludów słowiańskich, a cel ten nie pozostał bezowocnym. Tu grywano też komedye Fredry, tu poczęła się rozwijać historyografia; słowem, życie literackie we Lwowie kwitło po r. 1831 przez lat kilkanaście bardzo świetnie.

W Krakowie po r. 1831 wzmogła się poezya i nauka, ta ostatnia nawet rozwinęła się znakomicie. Kraków po r. 1831 celuje ludźmi uczonymi i piśmiennictwem naukowem. Jedyny po r. 1831 uniwersytet polski, mający niektórych bardzo wybitnych profesorów i Towarzystwo naukowe krakowskie skupiały około siebie życie naukowe i wpływały niepoślednio na jego rozbudzenie. Ukazują się w tym czasie w Krakowie najlepsze pisma, które stoją już na wysokości literatury: *Rozmaitości naukowe*, Jerzego Samuela Bandkiego, *Kwartalnik naukowy*, Antoniego Zygmunta Helcla, *Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności*, Leona Zienkowicza, w którym Goszczyński uderzył na Fredrę i w rozprawie „Nowa epoka literatury polskiej“, rzucał nowe, a jaskrawe poglądy na poezyę romantyczną — pisma te jednak po krótkim czasie powodzenia upadły. Krzewiło się dziejopisarstwo, historya literatury, filozofia. Lesław Łukaszewicz wydał książkę o literaturze „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego“, profesor Michał Wiszniewski kładzie podwaliny do historyi literatury, Józef Kremer pracował nad rozszerzeniem widnokręgu myśli

polskiej. — Na polu badań przeszłości naszej pod względem prawno-politycznym odznacza się chlubnie Antoni Zygmunt Helcel; na polu lingwistyki profesorowie Jan Kajetan Trojański, leksykograf, i Józef Muczkowski, gramatyk i badacz dziejów oświaty i wychowania w dawnej Polsce. Literatura naukowa kwitnęła w Krakowie po r. 1831 bardzo pomyślnie, literatura zaś nadobna nie stała tak dobrze.

Jak przed r. 1831, tak też i po nim Kraków obfituje tylko w drobną poezyę, nie wydaje ani jednego wybitnego talentu, a błyska tylko wiele obiecującymi, nie tworzy żadnej odrębnej szkoły poetyckiej, ani też nie wiąże się z głównym prądem ówczesnej polskiej poezyi. Wielu niepowołanych imało się pióra, bo pisanie wierszy stało się wtedy modą. Kto czuł, zwłaszcza z pomiędzy ludzi młodych, że myśli trochę szlachetniej, jaśniej niż przeciętny człowiek, w czyjej głowie przyjmowały się myśli o przekształceniu społecznego i politycznego porządku, ten poczuwał się do obowiązku uwieczniania zapatrywań swoich wierszem. Los niepamięci jest zwykłym udziałem takich wierszopisów. Że jednak można powiedzieć, iż poezya w Krakowie w tym okresie się wzmogła, to zasługą jest Edmunda Wasilewskiego i Franciszka Żyglińskiego. Poza nimi stoi kilka osób, które chociaż i miały po iskrze talentu, to nie wybiły się przez to, że poezyą nie zajmowały się nigdy naprawdę, i nie zadawały sobie trudu, by tę iskrę, choć w płomień maleńki rozdmuchać. Tymi są: Gustaw Ehrenberg, Aleksander Szukiewicz, Anna Libera, Anna i Helena Schugtówny.

Między losami Franciszka Żyglińskieg
a E. Wasilewskiego dziwne zachodzi podobieństw
Obaj ściśle krakowscy, obaj biedni, całe życie wa
czą z ubóstwem, obaj smętni, marzycielscy, rozg
ryczeni do świata, a wzdychający do grobu, ob
równie nieszczęśliwi i obaj wreszcie przedwcześr
i w tymsamym roku życia zgaśli. — Urodzo
w r. 1816, a w r. 1849 zmarły, przepędził Żygli
ski całe swoje życie w Krakowie. Wyższy st
dyami od Wasilewskiego, ukończył nauki praw
i filozoficzne w Jagiellońskim uniwersytecie. Z
wiedziona miłość odsunęła go od świata, poez
jego nacechowała smutkiem i boleścią, a ciało w
tlić i osłabiać poczęła. Uczęszczał on także
szkoły malarskiej. Malarstwo i kształcenie się w p
śmiennictwie ojczystem były głównem jego zaj
ciem. Roku 1846 wybrał się z malarzami Łęski
i Zielińskim do Rzymu, ale brak pieniędzy i zdr
wia zatrzymał go w Wiedniu. Tu na utrzyman
swego nauczyciela malarstwa Statlera, całe d
przesiadywał w galeryi obrazów, jużto robiąc k
pie, jużto notując swoje pomysły. Twory jego m
larskie wykonywane ołówkiem, treści przeważn
religijnej, cechuje podobno biegłość i piękność p
mysłów. Po powrocie do Krakowa schorzały i gł
dny przesuwał się milcząco po ulicach miasta; b
typem poety jakiego przedstawiają zazwyczaj w h
moreskach; nie mówił z nikim, unikał ludzi, ch
dził błędny, rozmarzony, wpatrzony w gwiazd
Nie ceniony przez współczesnych, trawiony sk
tkiem tego czarną melancholią, zyskał u lu
miano „waryata“, aż wreszcie licząc lat 32, z
w szpitalach kliniki.

Żywot Żyglińskiego, a Wasilewskiego, to dwa cierniowe wieńce. Za życia poety wyszedł jeden zbiorek jego utworów w Poznaniu r. 1844 p. t.: *Dumy i fantazye*, drugi kompletny r. 1849 i trzeci r. 1852 w Krakowie p. t.: *Zbiór poezyj Franciszka Żyglińskiego*. Tomik dzieli się na trzy części; z tych pierwsza obejmuje utwory religijne, druga przeważnie osobiste, a trzecia różnej treści wiersze. — Studyami wyższy, ale niższy talentem poetyckim od Wasilewskiego, nie zasługuje jednak Żygliński na zupełne zapomnienie. Poezyj pozostawił tomik zaledwie niewielki i to nieraz grzeszących usterkami formy, ale i pominąwszy to, ma on często podnioślejsze myśli, szlachetne uczucie i dosyć miłości narodu i ludzkości, jest religijny i pokorny.

„Aniele pokory – modli się on — o podaj mi ręce,
Już ja się nie puszczę twej dłoni;
W weselu, czy smutku, w rozkoszy, czy męce,
Niechaj mnie twe skrzydło osłoni".

Poezye jego cechuje nadzwyczajny smutek, rozgoryczenie do świata i melancholia. Rozmawia tylko z cieniami, wpatruje się w gwiazdy, słucha drzew szumu, płacze na mogiłach.

Nutą płaczu i żałoby,
Śpiewam w me pokutne dni,
Bo myśl moja leci w groby,
O nich tylko rada śni.
Com ukochał, to w mogile,
Co najdroższe poszło w pył;
O tem tylko dumać mile,
Tobym całe życie śnił.

Zawsze w niezgodzie z rzeczywistością życia, nigdy nie odzywał się tonem weselszym, a jeżeli malował życie i wesołość rozlane w naturze, to niby ciągnął smugi białe na tle czarnem; bo on kochał przyrodę i zazdrościł jej wesela, które nigdy w jego sercu nie zagościło. — Obraz swój kreśli zawsze tylko ponuremi barwami:

Mogiłą jest serce moje,
Mogiłą cała kraina,
Nikt imienia nie da syna,
Jak w cmentarzu sam tu stoję!

albo:

Niechaj innym błyszczy kwiecie,
Niech wiją równianki,
Ja nie żądam smutku dziecię
Kwiatu ni kochanki.

Opisuje okręt miotany burzą i tak mówi:

To jest mój obraz, taka w duszy fala,
To mnie w raj wznosi, to mię w piekło zwala;
Skłócone chęci jak wichry szaleją,
To hukną zgrozą, to wioną nadzieją,
A kiedy miną namiętności burze,
Znów w sercu taka cisza — jak w naturze.

W innym znów wierszu p. t. Werner, przedstawia siebie w rodzaju bajronowskiego bohatera „z bladem, wychudłem obliczem, zwrokiem dzikim, pijanym, z uśmiechem szyderskim i ruchami sztana“.

To dziecko natchnienia, to dusza płomienna,
Co z młodu rozstraja swe myśli ze światem;
Jak piekło ognista, jak ocean bezdenna,
Jak meteor zabłyska poezyi kwiatem!

Ale kwiat ten nieziemski spadł na ziemię zimną i zwiądł, a szyderstwa ścięły go jak mróz, więc poeta:

Odtąd samotny, zatruty, stęskniony,
Ucieka ze wstrętem z rozpaczą od braci,
A jeśli go zdybiesz, úciekasz strwożony
Od jego szatańskiej postaci.

Skarży się na przydomek „waryata“, na samotność, sieroctwo; ni kochanki nie ma, przyjaciela, ni brata, rodziny, czuje się samotnym, osieroconym, tęskni tylko do grobu, wzdycha do cichej mogiły:

Płaczę po kryjomu,
Och, bo nie mam komu,
Wypłakać tęsknoty,
Bezbratniej sieroty.
Jak błędną sierotę niech ludzie pominą,
Mogiła bez echa jej całą dziedziną!

lub też:

Długoż jeszcze na tej ziemi
Tułacze mam pędzić lata
I z mary tylko mojemi
Śród czczego obcować świata?
Już czas odlecieć — o, nie żądam wieści,
Szyderstwa uśmiech, czy obudzę żal,
Wszystko mi jedno! co mi płacz niewieści,
Co mi szyderstwo? w sercu tkwi już stal!

Ziemia wydaje mu się bryłą lodowatą, szkieletem obranym z ciała bez życia i ducha, a ludzie jak robaki na zgniliźnie; dla życia zobojętniały, prosi przyjaciół, by go wrzucili w grobową cieśń, i pragnie, by wspomnienia o nim czas zwiał z ich pamięci.

Poza siebie wychodzi Żygliński rzadko; przeważa u niego pierwiastek egotyczny, a rzadziej daje rys natury, albo wyraz religijnemu, lub patryotycznemu uczuciu. Miłość ludzkości i pragnienie szczęścia dla niej gorący nieraz znajduje wybuch:

Ojcze! uwolnij więźnia z kajdan ciała,
By dusza moja, cząstka Twej Boskości,
Patrząc na męki Twej dziatwy, ludzkości,
Nakształt Nioby wraz nie skamieniała!

albo:

Dziko w mej duszy, bo grom po gromie
W moje ojczyste bije dziedziny!

Ziemię ojczystą miłuje naprawdę serdecznie i obraz jej świetnie nieraz skreśla:

O ziemio! jakżeś śliczna w majowej sukience,
Słońcem się cała złocisz, tchniesz Wisły falami,
Skowronek pacierz ranny zmówił ci w piosence,
A gród Krakowa w chórze zamodlił dzwonami!

Spodziewa się, że ziemia-matka powstanie jeszcze i spojrzy w słońce swobody, a tymczasem

... dziś my twoje dzieci
Na twej chwały koronę wciąż zbierajmy kwieci!

Naturę maluje zazwyczaj ponuro i grobowo; cała ziemia — nawet na wiosnę — wydaje mu się jak martwa dziewica przesłonięta krepą lub całunem grobowym. Rzadko nader ozwie się pogodniejszym lub sielskim, lenartowiczowskim tonem:

Zaskrzypiało podwórze,
Rolnik patrzy po chmurze,
Toć tam już się przeciera.
Słonko boczkiem wyziera. —

Albo, kiedy jakiś demokrata brata się w karczmie z chłopami i śpiewa im:

Ja w surducie, wy w sukmanie,
Ale braciaśmy, mospanie!
Niech tam sobie pany szydzą,
Że nas społem w karczmie widzą
Co tam pany! — i my pany!
Człek Boga tylko poddany!

Zaśpiewał nawet Żygliński jednego dziarskiego krakowiaka, ale to tylko jeden raz. Miłosnych, ani patryotycznych wierszy specyalnie nie pisał, lecz wplatał tylko te uczucia epizodycznie w osobiste wierszyki. Kochanka jego nazywała się jak widać z. wierszy Ludmiła S. — Pisał Żygliński same liryczne, krótkie wierszyki, obracając się w kole własnych myśli i uczuć; czasem, kiedy autor moralizuje, są one dość ciężkie, ale przeważnie są one lotne i melodyjne np.:

W nocy mroku
Na obłoku

Leci księżyc sam,
Za nim gwiazdka jedna, druga
Srebrną rzęsą tęskno mruga;
Mojej niema tam!

Wierszykom tym dawał zazwyczaj tytuł dumek lub fantazyj. Najładniejszemi z jego fantazyj są dwa wiersze, oba pod napisem: „Drzewa ojczyste“, a są one naprawdę piękne:

Serdeczniem cię ukochał drzew ojczystych szumie,
Bo każdy poświst liścia, głuchy jęk konaru
Gra mi ojczystą dumę w ciemnej głębi jaru,
A tyle wspomnień żalów w samotnej drzew dumie!
Jabym cię wiecznie słuchał boru pieśni dzika!
W pośród burzliwej życia mojego zawiei,
Tyle żalu w twej nucie — i tyle nadziei
Wieścisz skołatanemu sercu samotnika!
Zda mi się, żem uleciał w dawne pokolenia,
Że ucztuję z duchami, ciągnę z nimi w boje,
Opromieniony chwałą, między bracią stoję,
Sciskam dłoń męską, wciągam bratnie odetchnienia. —

I drugi:

Graj mi muzyko ojczystych drzew,
Przeciągły, tęskny, pogrobny śpiew:
Rozkołysz szumem, rozśpiewaj w chór
Duchy naddziadów zaklęte w bór!

Bardzo ładne są jeszcze niektóre wiersze jak: Świtanie, Na pogrzebie przyjaciela, Przestroga, Do przyjaciół, Czarna sukienka, Potęga wieszcza.

Z piosenek dość znanych jest Żygliński autorem dumki:

Polatuj nad grody
Piosenko żałoby...

i wierszyka do Polek:

O dziewice
Spółsiostrzyce
Dumki niosę wam.

Udatny a wierny jest jego przekład piosenki Małgorzaty z Fausta. Kilka zwrotek na przykład:

Sercu tak ciężko
Biedzi się smuci
Pokój mej duszy
Nigdy nie wróci.
Gdy go nie widzę
Straszno jak w grobie
I świat mi cały
Zdà się w żałobie.
I słodkiej mowy
Dźwięk czarujący
Ręki ściśnienie
Całus palący!
Upaśćbym chciała
W jego uściski
Czuć, że on łona
Mego jest blizki.

Mimo oryginalności, znać w całej poezyi Zyglińskiego przejęcie się Bajronem i wpływ jego

widoczny np. we wspomnianym wierszu „Werner“ i drugim zatytułowanym „Bajron“, gdzie usiłował odtworzyć postać Byrona i „gdzie go nietylko podziwia, ale i tłómaczy za bunt przeciwko Bogu. Rzecz się jednak nie udała, banalnym był tam, gdzie chciał być jasnym, ciemnym, gdzie chciał być głębokim“ [1]). Podziw dla Bajrona wypływał ze srogich cierpień, których nieszczęśliwy poeta był ofiarą, z bólów moralnych i nędzy materyalnej. Działał na niego bajroński pessymizm, melancholia i tęsknota do jakichś nieuchwytnych ideałów. Znać na nim także oczytanie się w polskich romantykach, ale wpływu wyraźnego nie spostrzega się, prócz parafrazy „Życzenia“ Witwickiego:

Gdybym się zmieniła — w gwiazdeczkę na niebie
Ciąglebym świeciła rodakom w potrzebie,
Bo żałoby chmury, ćmią sępne ich lica
O niech im choć z góry — lśni moja źrenica!

Wzajemnego wpływu Wasilewskiego i Żyglińskiego na siebie zauważyć się nie da. Pisali zresztą równocześnie, a choć Wasilewski wydał swój zbiorek o cztery lata wcześniej, to pewne podobieństwo myśli i uczuć wynika zapewne z analogii życia, a nie ze wzorowania się jednego na drugim. Z usposobienia podobni na pozór do siebie, bo obaj smętni, rzewni, marzycielscy, jest jednak między nimi znaczna różnica. Grunt duszy u Wasilewskiego pomimo gwałtownych rzutów, jest pogodny — u Żyglińskiego natomiast jest on ponury. Przebija

[1]) M. Zdziechowski: Byron i jego wiek. Kraków 1894.

z Żyglińskiego zawsze jakiś grobowo-chorobliwy nastrój, jakieś nieprzebrane rozgoryczenie. Dla poznania tej różnicy posłużyć się można bardzo dobrze zestawieniem ich wierszy: „Marzenie po balu“ a „Mój taniec“. Pierwszy to owa znana, często śpiewana piosenka „Tak huczno wesoło mazura tańczyli“, z której przebija usposobienie spokojne, tęskne, a marzycielskie, Żygliński zaś pragnie tańczyć, ale tylko na grobach i z duchami;

Bo tutaj wśród ludzi oddechem szatana
Owiałbym panieńskie gorsety
I w piersiachbym utkwił źrenice — sztylety
W objęciach martwicą padłaby kochana!
A szkielet nieczuły bez szwanku uścisnę
I utnę hołubca i huknę i świsnę,
Radością szatańską wykrzywię uśmiechy
I doznam szalonej wśród tańca uciechy!

Ponurość u Wasilewskiego jest wywołana smutnemi okolicznościami życia, Żyglińskiemu jest wrodzoną. Żygliński jest w usposobieniu jednolitszy, niema takich gwałtownych przeskoków i rzutów, na jakie się nieraz u Wasilewskiego natrafi. Gorycz, niechęć do życia głębsza może u niego jeszcze niż u Wasilewskiego, ale wiara chroni go od zwątpienia i od takich buntowniczych zgrzytów jakie się u tamtego pojawiały. Wasilewski prześcignął go przez to, że wyszedł poza siebie, że porzucił ckliwo-sentymentalne piosenki miłosne, a przeszedł do tematów ogólniejszej natury, Żyglińskiego zasadniczym błędem jest to, że nie umiał wyjść poza sferę uczuć osobistych. Nie spełnił

obietnicy wyrażonej w wierszu Do pieśni, że „wszystkie braci swoich bóle w jeden wielki zleję jęk“, nie pamiętał o tem, co sam powiedział, że „pieśń z pieśniarzem zginie, jeśli w niej niema narodowej duszy“. Z siebie zaś samego nie umiał dobywać całych skali, lecz ciągle uderzał w jeden akord, stąd przez te ciągłe płacze, bóle, jęki swoje popadł w ckliwość, stał się monotonnym, a skutkiem tego nie robi silniejszego wrażenia. Zadługo też trzyma czytelnika w dusznej, grobowej atmosferze.

Jakkolwiek Franciszek Żygliński nie jest poetą wybitnym i ledwie między ostatnimi ma prawo zająć miejsce, to jednak je ma i w rzędzie poetów niepowołanych nie stoi. I jemu i Wasilewskiemu trzeba było więcej pracy nad sobą i ręki, coby nimi pokierowała. Dziś trzeba go przyjąć jakim jest; a jeżeli kogo mniej on pociągnie jako poeta nie wolny od wielu usterek zwłaszcza formy i jako artysta niezbyt wykwintny, to ujmie go jako człowiek wyższych dążeń, a nieszczęśliwy, smutny przez cały ciąg swego krótkiego, przedwcześnie zgasłego, a pełnego przeciwności życia.

Przeciwnie rzecz się ma z jego siostrą po Apolinie Anną Liberą. Pisała ona pod pseudonimem Anny Krakowianki. Córka Jana Libery, nauczyciela ludowego z Morawicy, przesiedlonego potem do Tenczynka, a wreszcie do Krakowa, idealnego podobno i światłego przewodnika ludu, skazaną była także na ubóstwo, a po śmierci ojca igłą zarabiała na utrzymanie swoje i matki staruszki. Dniem pracowała na chleb, nocą oddawała się nauce i pisała wiersze, które nawet własnym nakładem wydawała. W ruchu demokraty-

cznym brała udział, miewała prelekcye, zachęcała do kształcenia siermiężnej braci i zasilała swem piórem galicyjskie i śląskie pisma ludowe. Po mężu nazywała się Leśniowską. Zmarła przed kilkunastu laty, licząc lat życia 82. Pomiędzy rokiem 1830 a 48 napisała i wydała ona kilka tomików ulotnych wierszy jak: Poezye, Nowe poezye, Krakowiaki, Poezye narodowe. „Do nieśmiałych akordów — pisze jej biograf Dubiecki — nierozgłośnej jej pieśni, przyłączyły się dźwięki młodzieńczej, lecz silniejszej lutni Edmunda Wasilewskiego. Ona dla niego była zachętą, przykładem i około nich grupowały się młodociane zastępy budzącego się w ówczesnej Rzeczypospolitej krakowskiej literackiego ruchu“. Talentu poetycznego, pomimo, że nas o nim usiłuje przekonać biograf, dopatrzyć się w Liberze nie można. Wiersze potocznej treści czasem jeszcze ujdą, jest nawet kilka ładnych jak: Moja łódka, Dziewczyna do miłości, Strumyk, ale kiedy się sadzi na rozwiązywanie filozoficznych problematów, na Salamonowe kontemplacye nad marnościami świata np.: Czas, Piękność, Pobożność, Mądrość, Geniusz, Do poezyi, Człowiek itd., jest wprost niemożliwą. Takie to nudne, ciężkie, niedołężne, niejasne, że gwałt sobie trzeba zadawać zmuszając się do przeczytania tych napuszonych i górnolotnych wierszy.

Kiedy znowu myśl lepsza i jaśniejsza, to forma i język takie, że gorszych trudno sobie wyobrazić.

Zadziwia jak mogła kobieta — wcale zresztą inteligentna — wydawać w owym czasie takie wiersze, którychby się chyba i saska epoka wyparła. Co więcej miała ona pretensye i to wysokie

nawet: skarży się przecież, że jako kobieta z uprzedzeniem przyjęta zostanie, że świat jest natrętny i napiera się coraz nowych pieśni, jakby on dziecięciem, a ona nianką była. — Emancypantka zawzięta, wojuje z zaciętością przeciw rodowi męskiemu; w wielkiej satyrze p. t. „Pochwała głupstwa“, dalekiej oczywiście od myśli księcia biskupa warmińskiego, zwraca głównie swe ostrze przeciw mężczyznom:

Uwielbiam, że swą godność tak cenić umiecie,
Żeście pojęli co wam, co służy kobiecie.
Ta niedołężna w rozum słaba połowica,
Dość szczęśliwa, gdy nie jest wschodnia niewolnica,
Lecz zawsze jest własnością swego męża pana,
Prawem samej natury na ten los skazana!...

Znamię lokalności uwydatnia się silnie w jej wierszach

„O najpiękniejsza z wiosek, cudne Krzeszowice!“

„Na Piotrowej opoce pamiątko Iwana,
Co wyżej nad obłoki dumne wznosisz czoło!...“

i. t. d. to nie rzadko spotykane u niej wykrzykniki.

Za zasługę poczytuje Dubiecki Liberze, że ona pierwsza poczęła pisać Krakowiaki i że za swym przykładem pociągnęła Wasilewskiego. Chociaż krakowiaki tego ostatniego wyszły wcześniej, to jednak twierdzenie to może być prawdziwem, bo Libera była o lat dziesięć starszą od Wasilewskiego. Ale i te Krakowiaki nie ratują opinii poetyckiej Anny Krakowianki. Są one równie nieudolne, zbliżone do prymitywnej poezyi ludowej, a prze

to właściwie niesmaczne, że mają pretensye do literatury uczonej. Kilka jednakowoż z nich jest jeszcze jako tako udatnych np.:

Za miastem na wzgórzu świętej Bronisławy
Wznosi się mogiła dla potomnej sławy;
Dla potomnej sławy każdego Polaka,
Aby się szczycili z Kościuszki rodaka!

albo inna:

„Piękne cudze kraje, łudząca ich krasa,
Najpiękniejsza ziemia ta, która jest nasza".

„Wiara chłopska":

„Moja ręka cep i kosa
Utrą kiedyś wrogom nosa
Pomogą pałasze, odbierzem co nasze!"

lub też ów popularny krakowiak o Wiśle:

„Wisła biała, Wisła, nasza polska rzeka
W Karpatach się rodzi do morza ucieka,
Słodko żyć w tym kraju nad Wisły brzegami
I czuć sercem, duszą, żeśmy Polakami!"

Ale i z tej piosenki dwie tylko zwrotki są udatne, a reszta niedołężna.

Omówione tu wiersze to ledwie początek twórczości Anny Libery, jeszcze przez całe szeregi lat pisywała ona powieści, poezye, dramata. Dramat pt.: „Jadwiga, królowa Polska" np., albo poemat na większe rozmiary „Wiejska rodzina", „Apostata", poemat w siedmiu pieśniach na temat postępku Orzechowskiego — co wszystko nie ratuje jej sła-

wy, różni się chyba od poprzednich gładszym niec wierszem.

Maleńki, nie więcej jak 30 wierszyków obejmujący tomik poezyj z lat 1835 i 36 pozostawił Gustaw Ehrenberg. Rodem Warszawianin, przybył w r. 1835 jako siedmnastoletni młodzieniec po ukończeniu tamtejszego liceum, pod kierownictwem Bogumiła Lindego, do Krakowa, dokąd ciągnął go jedyny polski uniwersytet. Zapisał się zrazu na medycynę, ale nauka ta nie odpowiadała jego upodobaniom, więc wkrótce przeszedł na wydział filozoficzny i studyował literaturę polską pod profesorem Wiszniewskim, którego był ulubionym uczniem. Obok nauki oddawał się poezyi i polityce. Zaprzyjaźnił się z Wasilewskim, Żyglińskim, Szukiewiczem i w ich kole przeżył lata uniwersyteckie, wśród wymiany zdań i wśród literackich i politycznych dyskusyj. Pisał wtedy wiersze, z których część tylko drukowaną była w *Tygodniku literackim*, a większa ich część krążyła między kolegami i publicznością w odpisach robionych bez wiedzy i wbrew woli autora. Te utwory zebrali i ogłosili przyjaciele Ehrenberga w zbiorku p. t.: *Dźwięki minionych lat* w Paryżu w r. 1848. Zbiorek ten jest dziś rzadkością, bo autor po powrocie z Sybiru skrzętnie go wykupywał i niszczył. Po r. 31 utworzył się związek tajny pod nazwą „Stowarzyszenie ludu polskiego“, który wkrótce ogarnął wszystkie dzielnice Polski i emigracyę. Celem związku było moralne i materyalne podniesienie ludu i obudzenie w nim narodowej świadomości, a z drugiej strony oddziaływanie na szlachtę, aby w stosunku do ludu stawała się ser-

leczniejszą i przystępniejszą i aby własnowolnie nadawała uwłaszczenie, gdzie ono jeszcze miejsca nie miało. Delegaci związku zjeżdżali się w miastach na ustne konferencye, bo porozumiewanie się za pomocą poczty było usunięte. Kierownikami związku w Krakowie byli: Ratuld, Malinowski, Szczepanowski, a ich pomocnikami Aleksander Wężyk i Gustaw Ehrenberg. Na zjazd do Warszawy w r. 1838 wydelegowano właśnie Ehrenberga i Wężyka. Misya skończyła się fatalnie; policya bowiem rosyjska wskutek schwytania wysłańca szwajcarskiej i fracuskiej emigracyi Konarskiego, który miał polecenie przeć do powstania, wpadła na trop związku. Konarskiego rozstrzelano, a choć umarł on po bohatersku nie wydając nikogo, to ustanowiono osobne komisye śledcze, które powoli odkrywały związek i sypały wyrokami katorg i śmierci. Ehrenberga skazano na śmierć, ale karę „w drodze łaski“ zamieniono na dożywotnie ciężkie roboty w Syberyi. Wywieziony w r. 1839, po 20 latach dopiero powrócił ułaskawiony do kraju. R. 1863, aczkolwiek był przeciwnikiem powstania, powtórnie został na krótko aresztowany.

Wypuszczony oburzał się na widok gwałtów moskiewskich, a oburzenie to wyraził w memoryale wystosowanym do papieża. R. 1870 przesiedlił się na stałe do Krakowa, gdzie oddawał się zajęciom literackim. Zmarł w r. 1895.

Oprócz wymienionych wierszy z lat młodych, pisanych w Krakowie, pozostawił Ehrenberg jeszcze inne prace literackie, które jednakowoż do zakresu tego szkicu nie należą. Na wygnaniu sybirskiem pisał „Pieśni religijne“ i „Elegie daurskie“. Po

osiedleniu się powtórnem w Krakowie trudnił się tłómaczeniami z Szekspira i Dantego i napisał wyborny Wykład bajek Krasickiego.

Owe „Dźwięki minionych lat“ są to wiersze niespełna 20 letniego młodzieńca, pełnego zapalnych porywów, wysokich dążności, ultrademokratycznych poglądów, pragnień nagłego, a radykalnego przewrotu świata, który uważał, że ładniej będzie — tak jak to inni czynią — myśli swoje w rymowanej szacie w świat puszczać. Literackiego znaczenia oczywiście do wierszy tych przywiązywać nie można lub przynajmniej bardzo małe. To wszakże trzeba na ich korzyść powiedzieć, że cokolwiek wypowiadają, to wypowiadają otwarcie, z zapałem, że nie są na usługach ckliwego erotyzmu lub pustej deklamacyi, ale służą miłości ojczyzny. Większą jednak zasługę niż przez wiersze własne, ma Ehrenberg przez to, że Wasilewskiego i Żyglińskiego skutecznie do tego kierunku pobudzał; z drugiej jednak strony oddziałał na nich szkodliwie bo obaj przejęli z niego wiele przesadzonej ironii, sarkazmu i niechęci do życia. Rysem bowiem znamiennym Ehrenberga w tych jego studenckich wierszach jest nieprzebrana ironia, sarkazm, szyderstwo i chęć zemsty. Jakiegokolwiek tknie się tematu, wszędzie wyszuka rażący kontrast, wybuchnie śmiechem szyderczym, przekleństwem rzuci, nierzadko i nożem zabłyśnie. W „Ironii życia“ n. p.:

O jakże miło w ten śpiew niebiański
Wmieszać głos ostry, cierpki, szatański
I przerwać tańce szalone!

I wrzucić wyraz zapału i męstwa
Pełen pogardy, pełen przekleństwa
Pomiędzy tłumy zdziwione! —

W „Improwizacyi“ znowu, szydząc z tańczących, przeciwstawia im człowieka biednego i cierpiącego:

Bo nie każdemu złotem uwite pieluszki,
Nie każdego kolebka pełna woni kwiatów
I nie każdemu jakieś dobroczynne wróżki,
Umieszczą dramat życia wśród róż i szkarłatów.

Nawet w opis doliny mnikowskiej wplata szyderstwa z paniąt, które przejeżdżając do Mnikowa wygodnym koczem, wypijają przywiezione wino i coprędzej odjeżdżają ze wsi nudnej.

Młodszy, a wpływa na starszych od siebie Wasilewskiego i Żyglińskiego i pożycza im nieraz myśli. Dość porównać jego wiersz Wiara, nadzieja i miłość — a Do przyjaciół Żyglińskiego, lub jego Tańce zapustne — a Taniec szkieletów Wasilewskiego. — Do obu z nich pisze wiersze i wzywa ich do nastrojenia się na jego ton, do porzucenia miłości dziewczyny, a rzucenia się w objęcia braci i ludzkości, bo tylko taka miłość trwa wiecznie. Z oboma łączy go serdeczna przyjaźń, obu zawraca z drogi ideałów i czczych marzeń do rzeczywistości. Bardzo trafnie charakteryzuje Żyglińskiego w wierszu do niego wystosowanym:

Gdzieżeś, gdzieżeś przyjacielu,
Cichy, błogi marzycielu,

Na którego niegdyś łonie
Pałające kładłem skronie
I jak z piersi macierzystej
Ssałem pokarm wiedzy czystej?
Czy pamiętne ci są jeszcze
Słodkie chwile, życia druhy,
Co rzeźwiły nasze duchy —
Jak wiosenne ziemię deszcze?...

Dla Ehrenberga już wszystkie zachwyty, ideały, marzenia — nie istnieją:

Wszystko, co boskie, piekielne,
Co istniało, nie istniało,
Co nikłe, co nieśmiertelne
Po mojem sercu przebrzmiało!

Milsze są mu „dzikie okrzyki niż radosne tony"; był czas, kiedy wierzył w uczucia święte, „co ducha ku niebu porywają z ziemi", kiedy i w jego sercu gościły, wiara, nadzieja i miłość, ale teraz on szydzi z tych uczuć, on je już dawno pożegnał;

O nie — woła jeszcze — nie pożegnałem, wszystko we [mnie tleje:
Miłuję straszną burzę, walkę i cierpienie
W niezagasłej rozpaczy pokładam nadzieję,
A gwiazdą mojej wiary zagłada, zniszczenie!
A tak, gdym odmęt świata suchem przejrzał okiem,
Kiedy nikczemność ludzi i życia poznałem,
Złotych urojeń szumnym wzgardziłem potokiem
I z marzącego wieszcza cynikiem zostałem.

Szlachty i magnatów nie cierpi na równi wrogami; pragnie zemsty na jednych i drugich:

Wyostrzcie broń na mordercę,
Hulajcie, pijcie i tańczcie,
Przetańczcie rozum i serce,
Ale zemsty nie przetańczcie!

Jest reprezentantem radykalnych prądów, które przenikały ówczesną młodzież, a które łączyły się z jednej strony z apoteozowaniem stanu włościańskiego, a z drugiej z bezwzględną krytyką i potępianiem szlachty. Wyrazem tego jest jego wiersz, Szlachta w r. 1831, gdzie winę upadku powstania przypisuje szlachcie i magnatom, bo „kiedy naród do boju wystąpił z orężem“, kiedy lud polski krzyczał: „umrzem, lub zwyciężym“, kiedy armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnemi od pługa, to panowie paląc w stolicy cygara, radzili „o braciach z za Buga“, o czynszach, „bawili się w rozejmy i traktaty“. — Za to rzuca im w oczy ironicznem: „O cześć wam panowie, magnaty, za naszą niewolę, kajdany“, i grozi im szubienicą i mieczami. Zapęd ten da się usprawiedliwić młodzieńczem uniesieniem i boleścią z powodu zawiedzionej nadziei oswobodzenia ojczyzny.

Znaną piosenką o Bartoszu Głowackim zrobił Ehrenberg narodowi miły podarek, a o sobie ładne wspomnienie zostawił. Niewykwintny to wierszyk, ale pełen patryotycznego zapału, dziarskości i prostoty, to też piosenka stała się własnością szerokiego ogółu i niema chyba nikogo, coby nie umiał zaśpiewać:

Hań za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
Poczekajcie psubraty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Do grona tych przyjaciół należał dalej Aleksander Szukiewicz, rodem z Mazowsza, późniejszy redaktor części politycznej *Czasu*. Ten pisał najmniej; zaledwie kilka, czy kilkanaście jego wierszy spotykamy na kartach *Tygodnika literackiego*, z których mało, ale dość korzystnie daje się poznać. Myśli ma podobne do tamtych, ale jest od nich trzeźwiejszy, nie taki burzliwy, namiętny ani gorzki, chociaż się czasem śladem tamtych sili na gorycz. W „Zapustach“ n. p. tak pisze:

Jam tak wesoły — i któż odgadnie,
Że pod tą barwą kryje się na dnie
Gorycz żywota, co trawi duszę;
Przecież ja bawić i śmiać się muszę!
Nie muszę! — lubię — ha, ha, śmiech u mnie
Świeży jak wieniec kwiatów na trumnie,
Jak chorobliwy rumieniec twarzy,
Jak połysk próchna, co w noc się żarzy!

Ideały — wiersz z r. 1836 jest słaby; dużo mówi o niczem, powtarza sentencye za swymi przyjaciółmi; albo inny Co lubię: lubi miłość, kochankę tulić do łona, ale chociaż to lube, lecz nikłe, więc będzie ludzkość miłował. Pisał zapewne więcej, bo w wierszu Rzeczywistość, żegna swą młodość, w której pisywał wiersze — „to czułe,

to rozpaczne, to miłe, to smętne", ale nie żegna pieśni, owszem będzie ją nucił, a choć ona będzie smętna i dzika, to zadaniem jej będzie rozrzewniać serce i duszę przenikać,

A nie z nieba dla ziemi porywać obrazy,
Ale ziemię podźwignąć i zbliżyć ku niebu;
Nie nad grobami płakać, lecz ożywiać głazy
I śpiewać pieśń urodzin, a nie pieśń pogrzebu!

Z pomiędzy tych wierszy, wcale zresztą dobrych, wyróżnia się korzystnie urywek z niedrukowanego dramatu p. t.: Masław. Są to dwie pierwsze sceny pierwszego aktu; 1-sza między Ryksą — a posłem cesarskim Hermanem, 2-ga między Masławem — a Kazimierzem. Ryksa tęskni do Niemiec, nienawidzi Polski i męża i odkąd jest jego żoną pragnie zemsty na niego; poseł ją pobudza:

Przychylnych Niemców hufcem otoczona,
Nie będzie więcej cackiem tego panka,
Witana śmiechem od lubieżnic grona
Pani z nazwiska, w istocie poddanka!

Zarysowaną jest dobrze buta Niemca, łakomstwo na polskie prowincye i niegodziwość w środkach:

Zdradą, nie zdradą — to przesądy głupstwo,
Byle za zdrady nagroda nie kara!

Masław jest obłudny, chytry i samolubny. Fragment przedstawia się wcale zajmująco. Jest

Szukiewicz autorem jeszcze drugiego dramatu p. t. Jadwiga, który nie był drukowanym.

Szczególna przyjaźń łączyła Szukiewicza z Wasilewskim. Dowodem tego jest wiersz tego ostatniego, gdzie się z nim tak porównywa:

Na krakowskiej ziemicy
Jak dwa młode sośniaki,
My uczuć rówiennicy
Oba łepskie chłopaki!
I pieśni naszych tony
Miłe, dźwięczne, ogniste,
Jak Krakus narzeczony
Jak jego luba czyste.

Ciekawem zjawiskiem na jakie z kolei w ówczesnym Krakowie natrafiamy, jest cała rodzina trudniąca się pisaniem wierszy. Emerytowany profesor wszechnicy Jagiellońskiej Herman Schugt, Niemiec rodem, ale już w pierwszem pokoleniu spolonizowany, pisze po niemiecku dramata na tle historyi polskiej, syn jego Edmund tłómaczy je na polskie, trzy córki, Anna, Helena i Marya układają miłosne i patryotyczne wierszyki, przewodnikiem zaś i wzorem ich w tym względzie jest konkurent, a potem mąż panny Heleny, Edmund Wasilewski. Cała ich spuścizna literacka, prócz poezy tego ostatniego, nie spotkała się z prasą drukarską lecz spoczywa w rękopisach w bibliotece Jagiellońskiej (Nr. 4.918—4.935). Jest tych rękopisów zatrważająca doprawdy ilość, ale po przesianiu nieużytków czystego ziarna pozostaje niewiele O utworach dramatycznych Schugta poniżej będzie

wzmianka. — Córki jego pisywały swoje wiersze pomiędzy r. 1834 a 40 głównie; po zamążpójściu opuściła je żyłka poezyi. — Panienki po ukończeniu pensyi, pomagały w domu mamie, miały konkurentów, kochały się w nich ogniście, otrzymywały od nich wiersze i nawzajem wierszem im odpowiadały; układały rymowane powinszowania mamie i swoim ideałom na imieniny, czytywały współczesnych poetów i co im się z nich podobało, to próbowały naśladować. — Raz im się to uda licho, raz udatniej, a znajdą się i rzeczy nie zasługujące na zupełne lekceważenie. Średnia Helena, to owa uwielbiana przez Wasilewskiego Halka. Pragnęła ona odwzajemnić się swemu kochankowi nietylko miłością, ale i rymami. Wzorując się tedy na wierszach do niej wystósowanych, odpowiada „mistrzowi kochanemu“ komplementem za komplement, westchnieniem za westchnienie, uśmiechem za uśmiech i woła entuzyastycznie: „kochanku, tyś mnie takiej nauczył piosenki“. „Mistrz“ przegląda, podpisuje *vidi*, albo „pozwala się przepisać na czysto, tylko wyraźnie“. — Panna tęskni do niego, coś jej robota nie idzie, chce czytać — nie rozumie:

„I spać nie można i czuwać nudno,
Życie natrętnem się zdaje“ —

Pisze zadanie francuskie na jednej stronie, a na drugiej:

Gdybym cię tu teraz miała, teraz mój jedyny,
Cóżbym, cóżbym za to dała tej chwili, godziny.

Albo:

W tych ułud cudnej krainie
Znowu cię witam wesoło,
Mgła smutków mija, ranek nadpływa —
Widzę pogodne twe czoło. —

Tu następuje mały epizod: mięsa funtów 1 złp. 3 gr. 15; kiełbasa złp. 2; sadło gr. 24; dal rejestr bielizny domowej i znowu:

I pierś oddechem wolnym wzniesiona,
Na ustach piosnka zbawienia,
Źrenica łezką szczęścia zamglona,
W sercu zwycięstwo cierpienia, itd. itd.

Narzeka na cierpienia miłosne, ale racz z mody niż z rzeczywistego cierpienia; Edmunc kocha widocznie bardzo i szczerze:

Gdybym głos twój usłyszała
I w jednem spojrzeniu
Raj stracony odzyskała —
W lubem upojeniu,
Jeszcze razbym powtórzyła,
Że cię kocham stale,
Żem twą duszę zaślubiła,
Że w pierwszym zapale
Całem sercem utopiona,
W twe losy wplątana,
Za tobą smutkiem dręczona
I w myślach zbłąkana!

Inne wierszyki poświęcone są siostrom, zwierzeniom miłosnem przed koleżankami, wspomnieniom błogich chwil, opisom wianków, wigilii św. Jana, opisom natury. A znajdują się pomiędzy nimi niektóre wcale ładne. Piosnka na wiosnę np. zawierająca skargę nieszczęśliwej kochanki, że w jej duszy nie tak wesoło jak w budzącej się naturze, Tęsknota, Moje dumanie, Pożegnanie ułana, wiersz do księżyca nazwany sonetem:

Księżycu, jak dziś ciebie powita dziewica?
Uśmiechem? — mnie tak trudno o ten kwiat radości —
I ty także nie lubisz wesołego lica,
Bo twe światełko smętne jak myśl o przeszłości!

Od własnych cierpień dręczy ją więcej cierpienie narodu:

Ja cierpię, lecz niech moje zdwoi się cierpienie,
Niechaj ciężar rozpaczy i żalu ponoszę,
Byle mym współrodakom Bóg ulżył w cierpieniach!

Dłuższy poemat p. t. Marzenia zawiera historyę miłości z przyszłym mężem. Miłość miała w początkach jakieś przeszkody, bo wiersze ich obydwojga zawierają wiele tkliwych skarg, które wszakże ustępują miejsca upojeniom miłości. Panna unosi się tu, że pokochała anioła, ale niestety, kiedy się dowiedziała, że przed nią już inna gościła w sercu poety, uczuła się nieszczęśliwą. Ale to przeszło, a przyszło znowu inne nieszczęście — rozłączenie. Znowu tęsknota, żałoba, rozpacz:

„Nie wytrzymam — ja legnę pod żalu mogiłą“,

i potem znowu rezygnacya, nadzieja i t. d.

Ale obok tego znajdują się myśli i ustępy poważniejsze, jak powtórzenie słów kochanka, znamiennych bardzo dla jego usposobienia:

A wiesz, coś ty pokochała? biada, biada tobie,
Biada mnie, żem wynurzył, com dotąd ukrywał;
Na mem czole nieszczęście jak puszczyk na grobie
Swe schronienie obrało. Jam to przewidywał,
Lecz takie przeznaczenie. Nadzwyczajna siła
Do wyznania miłości dziś mnie przymusiła,
Niebo chciało, bym więcej doznawał katuszy
Abym sobie wyrzucał, żem twą młodość zmącił,
Żem cię wplątał w me losy, bym kłął mojej duszy
I gorzką skargą same niebiosa potrącił! —

Najstarsza Anna całkiem do siostry młodszej podobna. Pisywała tesame rodzaje wierszy i na tymsamym poziomie stojące, ale może lepsze pod względem gładkości wiersza. Podpisywała się „Anna z Krakowa“, lub „Handzia“. Przedmiotem jej wzdychań był „Hipcio“ z nazwiska Terlecki, za którego wyszedłszy po roku pożycia zmarła w r. 1835, licząc lat 24. — W miłości jest mniej sentymentalna; czasem nawet humorystycznie się ozwie np. powinszowanie dla Hipcia:

Ile jest gacków, sów i puchaczy,
Ile gąsiennic, żab w naszem bagnie,
Niech tyle uciech los zsyłać raczy,
Tyle ci szczęścia Hanusia pragnie!

albo z innego wiersza:

Hipciu nie chwal jej przedemną
Hipciu prędko mija wiosna,
Hipciu miej litość nademną,
Bo Handzia bardzo zazdrosna!

Pośród tych bagatelek miłosnych znajduje się jeden wierszyk bardzo ładny, podpisany samą literą H., więc może przez „Hipcia“, ale prędzej przez nią samą napisany:

Gdybym rodziców kochanych
Widział w starości włos siwy,
Nieszczęściami nie znękanych
Ach byłbym, byłbym szczęśliwy!
Gdybym widział ulubioną,
Patrząc okiem coraz tkliwszym
Dobrą matką, czułą żoną —
Ach byłbym, byłbym szczęśliwszym!
Lecz, gdyby przeczucie wieszcze,
Które mię tak często łudzi,
Zwróciło ojczyznę jeszcze —
Najszczęśliwszym byłbym z ludzi!

Lepsze od tych erotycznych wierszy, których zresztą jest niewiele, są inne. Niektóre są wcale miłe i rzewne. W Przeczuciu śmierci żegna się ze wszystkiem i wszystkimi, a na ostatku z ojczyzną i z krakowską ziemią:

Żegnaj ziemio Krakowska, ty pomniku święty,
Grobie dawnej swobody, korony klejnocie,

Krakowie, stróżu pierwszej potęgi poczęty,
Nie daj nigdy zaginąć staropolskiej cnocie!

Odleci chętnie z tej ziemi, bo może na której gwiazdce złotej będzie Polska, skoro na tej ziemi niema dla niej miejsca.

Czasem, co prawda, odezwie się tonem Libery, ale nie budzi takiego niesmaku, bo przynajmniej nie jest zarozumiałą:

Chwyciłem arfę — mówi do natury — lecz czyż twoje [wdzięki,
Zdoła godnie uwielbiać dziewicy głos miękki?

Równie jak siostra przejęta jest uwielbieniem dla Mickiewicza:

Adamie! gwiazdo życia, duszo polskiej młodzi!
Ciebie wielbi dziewica, starzec błogosławi!

Co się jej więcej spodoba, to też naśladuje:

Widziałeś kiedy morową dziewicę
Jak kwitmący kraj przebiega. i t. d.

Szczególną uwagę zwraca na siebie wiersz „Pocieszenie Matki Polki", ma to być odpowiedź na przygnębiający wiersz Mickiewicza, na „osłodzenie smutnych rad Adama" — jak mówi autorka; chce ona zachętą do podstępnego odwetu przebić tę ciemną zasłonę jaką Mickiewicz rozpostarł przed oczyma matki — Polki:

Jeżeli chłopiec swą drobną rączyną
Dotykać będzie pałasza, armaty

I spyta ciebie szczęśliwą godziną:
Mamo, co one robiły przed laty?
Odpowiedz jemu: mój ty synu miły
One naddziadów granicy broniły!
Jeżeli bęben miło mu zawarczy
I odgłos trąbki policzki zapali,
Odpowiedz jemu, gdy spyta, co znaczy:
Że na te głosy w szeregi stawali,
Że na te głosy miecze się błyskały
I działa Bema dzielnie przygrywały!

. . . .

Ucz go i w lasach na wilgotnej trawie
Przesypiać noce, na drzewa się spinać,
Ale nie pozwól, chociażby w zabawie
Przed kim kolano uginać!

. . . .

Wiersze najmłodszej Maryi nie zachowały się, że także pisała są na to wskazówki w poezyi Vasilewskiego, który na jej zapytanie, czemu teaz nie śpiewa tak przyjemnie jak słowik, odpoiada, że pieśń jego już zmężniała i że ze słowika orła się przemienił.

Chociaż tym wszystkim utworom panien chugt żadnej wartości literackiej przyznać nie ıożna i choć należy je traktować jako próbki ierszowania i jako zabawkę, a gdzieniegdzie lko widzi się błyski talentu to, są one jednak żyym przykładem myśli, pojęć i kierunków w spoczeństwie Rzeczypospolitej krakowskiej.

V.

Górował nad innymi w tej drobnej poezyi Edmund Wasilewski. Mało znany i nie bogaty w szczegóły jest cierniowy jego żywot. W ówczesnych polskich pismach nie ma o nim żadnej prawie wzmianki ani wspomnienia. Przez lat 50 życiorys jego był małoco znanym. Wspomnienie umieszczone we wstępie do krakowskiego wydania jego poezyj z r. 49 przez wielbiciela i przyjaciela Aleksandra Szukiewicza, jest tylko przesadnie pochwalną elegią. Kazimierz Kaszewski w szkicu literackim o Wasilewskim, zamieszczonym w *Tygodniku illustrowanym* z r. 1860, prawie nic ze szczegółów biograficznych nie podaje; niektóre podręczniki do literatury swoje wzmianki o poecie ograniczają do krótkiego streszczenia szkicu Kaszewskiego. Dopiero w pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci poety zamieścił P. Chmielowski także w *Tygodniku illustrowanym* krytykę poezyj i dokładniejszy życiorys Wasilewskiego.

Rodzice Wasilewskiego, Kajetan i Tekla z Głowińskich, mieszkali w W. Księstwie Warszawskiem w departamencie lubelskim okręgu zdobytego r. 1809 przez księcia Józefa na Austryi. Edmund urodził się w Rogoźnie dnia 16 listopada 1814 r. — Po utworzeniu Rzeczypospolitej krakowskiej Wasilewscy przenieśli się do Krakowa, gdzie Kajetan otrzymał posadę kwestora uniwersytetu. Zmarł w r. 1825. Edmunda posyłano do gimnazyum św. Anny, w którem ledwie trzy klasy ukończył. Będąc młodzieńcem z marzycielskiem poety-

znem usposobieniem nie miał widocznie skłonności do systematycznych studyów. Brat jego Feliks ukończył prawo, Józef służył w I pułku ułanów. Na ławce szkolnej ponawięzywał wiele stosunków przyjaźni, które mu na późniejsze pozostały lata. Przyjął posadę bibliotekarza u Wielopolskich w Książu, ale po roku porzucił i powrócił do Krakowa. Tu był przez czas jakiś nauczycielem prywatnym dzieci Hilarego Meciszewskiego. Umysł żywy, ruchliwy, nie chciał się krępować pracą zarobkową, nie dbał o dochody, byle żyć swobodnie z dnia na dzień. Piosenki jego poczęły go popularyzować, nie szerzej jednak jak w obrębie Krakowa; miał kółko znajomych, przyjaciół, z którymi się często stykał, lubił ochotę, wycieczki. Nie przygnębiony jeszcze smutkiem i zwątpieniem oddawał się niekiedy młodzieńczej wesołości, wierzył w powaby życia i w przyszłość dni pogodniejszych. Ulubionym jego lokalem była cukiernia Szwajcara Wielanda w rynku, gdzie nie rzadko zdarzyło mu się przebrać miarę w ponczu, a w takiej chwili podochocenia zwykł był improwizować, do czego miał dar bardzo wielki podobno. Wzrostu dość wysokiego, postawy smukłej i szczupłej, nosił czarne, długie, na ramiona spadające włosy; oko wyraziste, rzewne; wyraz twarzy sympatyczny, miły i wesoły, z biegiem czasu sposępniał. Przebywał nader chętnie w gronie kochających przyjaciół, i częste robił wycieczki w okolice Krakowa. — Mieszkał na Wesołej [1]). — Zaznajomił

---

[1]) Szczegóły te zamieszczam na podstawie opowiadań ojca mojego Franciszka, osobistego przyjaciela poety, który

się wtedy Wasilewski — jak już wyżej wspomniano — z domem emerytowanego profesora uniwersytetu, Hermana Schugta, gdzie częstym począł bywać gościem. Upodobania artystyczne jakie w tym domu pielęgnowano, nie pozostały bez korzystnego wpływu na gościa. Herman pisywał artykuły do *Przyjaciela ludu*, a w domu — jak podaje Chmielowski — miał zwyczaj bawić się zapisywaniem na ścianach wierszyków i sentencyj. Wasilewski, mający też talent do rysunków, dorabiał do nich zabawne ilustracye i karykatury, albo też działo się odwrotnie. Co kilka miesięcy bielono ściany i znowu je tak zamalowywano.

Średnia córka Schugta, Helena stała się — jak nam już także wiadomo — przedmiotem długoletnich uwielbiań ze strony Edmunda; począł wielbić swą „Halkę“ w całym szeregu piosenek, które dla niej i dla najbliższych przeznaczał. Z tego kierunku erotycznego zboczył potem do treści ogólniejszej natury, przez co stał się więcej znanym. Dzienniki chętnie przyjmowały jego wiersze. Utwory swe zamieszczał najprzód w *Pamiętniku naukowym krakowskim*, wydawanym przez Łuka-

---

nieraz odwiedzał go w Tyńcu i nawzajem jego wizyty w Krakowie odbierał. Nawiasem wspomnę, że nie rzadkim też gościem w Tyńcu bywał profesor Wiszniewski w celu poszukiwań w bibliotece pobenedyktyńskiej, którą właśnie miano do Lwowa wywozić. Z tego powodu wstęp był wzbroniony, a klucz znajdował się w kancelaryi mandataryusza tamtejszego, człowieka służbistego i nieprzystępnego. Zrobił więc Wiszniewski znajomości z mym ojcem, praktykantem wtedy mandataryuszowskim, który go pokryjomu w bibliotece zamykał i niejeden cenny rękopis w imię dobra nauki darował.

›wicza, a kiedy ten przestał wychodzić posyłał asilewski poezye swe do *Tygodnika literackiego* Poznaniu, cieszącego się naonczas największą wagą w świecie naukowym polskim. Najpiękniejә i najbardziej znamienne wiersze Wasilewskiego ›jawiały się na kartach tego tygodnika.

W Poznaniu też wyszedł jedyny za życia ›ety zbiorek poezyj jego w r. 1840. Przez lat trzy ›ezye młodego Edmunda były ozdobą tego dzienka, a zwłaszcza zyskiwały mu sławę wyjątki „Katedry na Wawelu", która w całości wyszła ›piero w r. 1846. — Kiedy w r. 1844 zaczął w Kraɔwie wychodzić *Dwutygodnik literacki* pod reıkcyą Waleryana Kurowskiego, zaproszono także /asilewskiego, jako znanego już poetę do współracownictwa. Dał on temu pismu także kilka ırdzo ładnych piosenek jak: Zapomniane skrzypki ıoje, Alleluja, Widzenie, i inne.

Całe życie spędził Wasilewski w Krakoie; nie odbywał żadnych podróży, nawet po łasnym kraju. Był tylko w Karpatach na wyeczce. Życie jego było bardzo gorzkie. Zawsze alczył z niedostatkiem, cierpiał biedę. Środków › życia szukać musiał w pracy nie mającej żaıego związku z jego poetycznem usposobieniem powołaniem. Brak zdrowia, ciągłe zawody w życiu ›większały jego gorycz. W miłości posiadał prawdzie wzajemność, ale brak stałego utrzyania nie pozwalał mu odrazu na związek małński z ukochaną „Halką". Lat dziesięć prawie rała miłość, zanim wreszcie związek przyszedł skutku. Dnia 13 sierpnia 1844 spełniły się doro jego najgorętsze życzenia, ale niedostatek

zatruł znowu szczęście małżeńskie. Znajomi chcąc mu zapewnić jakie takie stałe utrzymanie wystarali mu się o posądę kollektanta loteryi z płacą 40 złp. miesięcznie. Niedostatek i najdotkliwszy cios, utrata synka, zatruły szczęście małżeńskie i wytrąciły poetę z równowagi. Moralne i fizyczne cierpienia mnożyły się, musiały go więc zobojętniać dla świata i zaprawiać jego serce zwątpieniem, goryczą, ironią. Ku końcowi życia przestał pisać, a może — jak mówi Szukiewicz — i czuć poetycznie. Do ciosów osobistych przyłączyły się i ogólne. Rzeź galicyjska przypadła na pół roku przed jego śmiercią, musiała też wstrząsnąć wrażliwym umysłem poety, a choć nie mamy wiersza, w którymby ten wypadek się odbił, to trudno przypuścić, by on na śpiewaka krakowiaków głęboko nie podziałał. Kiedy wojska austryackie zajęły Kraków, a Rzeczpospolita wcielona dnia 16 listopada do Austryi pod nazwą W. Księstwa krakowskiego, przestała istnieć — Wasilewski już wówczas dogorywał. Skonał w tej godzinie, w której Kraków stracił niepodległość. O śmierci jego Chmielowski podaje następujące opowiadanie: „Jest wiadomość zapisana przez Czernickiego, zapewne z ust samego poety, dobrze charakteryzująca czasy romantyczne, kiedy wiara w różnego rodzaju przepowiednie silnie popłacała. Wszyscy poeci dowiadywali się ciekawie o swoją przyszłość. W młodości przepowiadała jakaś kobieta Wasilewskiemu, której nazwiska ani stanu nigdy nie chciał wymienić, że trzy ważne przebędzie w życiu epoki zagrażające mu śmiercią, że z dwóch wyjdzie cało, ale z trzeciej mającej przypaść w 32 roku życia jego

trudno się będzie wywinąć, ale gdy jej uniknie i przeżyje 32 lat, to żyć będzie długo i pomyślnie. Istotnie po dwakroć zapadał silnie i z trudnością został wyleczony. W kilka tygodni przed skończeniem 32 r. życia zachorował daleko ciężej, niż poprzednio. Wtedy przyszła mu na myśl owa zapomniana już nieco wróżba i tak silne na umyśle chorego uczyniła wrażenie, iż się ciągle pytał kiedy będzie 16 listopada tj. dzień św. Edmunda, w którym kończył 32 lat. Niestety nie doczekał tej rocznicy i zmarł w nocy z 14 na 15 listopada 1846 r. Siedmnastego listopada odbył się skromny pogrzeb przy współudziale samej przeważnie młodzieży, której ulubieńcem był Wasilewski, a która wdzięczna śpiewakowi za jego piosenki, szczątki jego do samej mogiły na swoich ramionach zaniosła. Kult i pamięć Wasilewskiego przez lat kilkanaście żywo jeszcze u Krakowian kwitły; był on długi czas ich ulubionym pieśniarzem, Krakowiaki jego żywo im do serca przypadły. Świadectwem tego jest pomnik wzniesiony mu na cmentarzu rakowickim z napisem: Edmundowi Wasilewskiemu — Ziomkowie 1860 r.

Wasilewski wydał tylko jeden i to niewielki tomik poezyj, a choć w późniejszych wydaniach o wiele powiększony, to mimo to jeszcze zawsze mały. Pierwsze wydanie poznańskie z r. 1840 ma wyraźny napis Tom pierwszy, czyli, że miały jeszcze dalsze tomiki wychodzić. Poświęcony jest Helenie Schugt i opatrzony czułą przemową do „dzieci swoich uczuć“. Błogosławi je poeta na drogę i usprawiedliwia przed czytelnikami, że one nie są takiemi jakich świat zazwyczaj żąda, mówiąc:

„Wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu; wy powstałyście z piewu słowika na wiosnę, z polotnej piosenki żniwiarza, z uwiędłego listku jesieni, z kwiatu, który usechł przy palącej piersi dziewczyny, z szumu burzy, która odmiata piaski z przeszłości i odkrywa szkielety dawno umarłych; wy powstałyście z uśmiechu, westchnienia, łez i krwi. Powstałyście z powodzi, która serce zalała, a usta drżały z rozkoszą, kiedy was w słowa zaklęły. Pierwsze sny mojej młodości, błogosławię was na drogę“!

Ustęp ten tłómaczy aż nadto wyraźnie, że Wasilewski nie był poetą sztucznym, lecz że ogień poezyi tlił w jego naturze, że miał głębokie uczucie i poczucie piękności przyrody i że wreszcie kochał naród i jego przeszłość. Ostatnie wydanie wierszy oznaczone jest datami ich powstania, pozwala więc dogodnie śledzić stopniowy rozwój talentu poety.

Zaczął Wasilewski swój poetyczny zawód jako dziewietnastoletni młodzieniec w r. 1833, a może już i przedtem coś pisywał. Z roku tego pochodzi sonet do F. W., jakiegoś krewniaka widocznie, wiersz do przyjaciela Jana Auera, studenta medycyny, wreszcie znana dumka: Młodzieńcze, biedny młodzieńcze, zawód życia twego smutny. Wiersz do Auera jest dość gładki, ale zawiera zapożyczone z Mickiewicza porównanie o dwu listkach z jednego drzewa spadłych na prąd wody, a potem w dalszym biegu rozdzielonych; dumka zaś jest smętną i maluje dobrze nastrój poety. Dłuższy, liryczny wiersz z r. 34 p. t.: Trzy ułamki chwil życia, przedstawiający trzy fazy życia

autora: szczęśliwe „było“, smutne „teraz“ i smutne „będzie“, jest słaby i co do wykonania i co do języka. Myśli są wyrażone niejasno, ciężko, a przytem szumnych i pustych słów dużo. Wycieczka odbyta w r. 35 w Karpaty zaznaczyła się trzema wierszami: Marzenia w Tatrach, Widok Babiej góry i Kocierz. W pierwszym wypowiada swój zachwyt na widok Tatr, drugi jest chlubą Wasilewskiego, a przebija w nim błysk prawdziwego talentu. Formą zbliżony do sonetu, choć nie sonet, bo dłuższy o kilka wierszy i nie zastosowany do prawideł rymu, a nastrojem zbliżony do sonetów krymskich i choć pod ich wpływem zapewne stworzony, przynieść może zaszczyt nawet wybitnemu poecie:

Tam na wschód w mgły tumanach Babia góra stoi,
Błyszczący namiot śniegów jej ramiona stroi;
Przy niej góry uklękły, a ona nad niemi
Wyniosła — jak bohater nad synami ziemi.
Chociaż piorun w jej łonie wyżłobił przepaście,
Dumna z tych ran burz nowych odpiera napaście!
Ta stara córa ziemi na przestwór daleki
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki,
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy zioła
Młodniejąc pośród kwiatów na badacza woła.
Jej warkoczem las ciemny w czarne pukle zwity,
Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity,
A na jej skroniach tęcza w grubych mgłach się pali,
A u stóp las szumiący na burze się żali.
Rzucona od kibici czarna cienia wstęga
Daleko po jej czołach białych siostrzyc sięga;
Tak myśl wielka, gdy w głowie mędrca się urodzi,

Długo umysłom w drodze badania przywodzi
I rozsypując światło z własnego ogniska,
Ćmi każdą, która iskry sprzecznych ogni ciska. —

Jest tu wyborna plastyka, malowniczość, zamaszystość konturów, fantazya, jędrność wyrażeń i trafność porównania. Kocierz jest sonetem; ten jednak nie udał się z powodu niefortunnych porównań.

Erotyczny wiersz Do fortepianu, a raczej do panny siedzącej przy fortepianie i drugi z pożegnaniem Do H..., Anti-ironia życia i kilkanaście sonetów (niektóre są nieco późniejsze) wyszły z kolei z pod pióra Wasilewskiego. Anti-ironia życia jest protestem na wiersz Ehrenberga p. t. Ironia życia, gdzie ten przedstawiwszy szereg smutnych i śmiesznych kontrastów, kończy zgryźliwą zwrotką, w której jako cel swej twórczości podaje:

Tak ironicznie życie przeszydzić,
Wszystko obnażyć, wszystko zawstydzić,
Być zemstą Boga na niebie!
A gdy w podróży pełnej łez, błota,
Zajrzy nam w oczy koniec żywota
Wyszydzić wreszcie i siebie!

Wasilewski beznamiętnie, ale stanowczo zaprotestował przeciw „ostudzeniu serc, wywiewaniu promieni wiary z piersi i szyderstwu bajronicznemu, które jak kometa żółcią z pod serca zaczerwienione rzuca światło niejasne“:

Człowiek ma serce — wołał — śmiech niechaj krąży
Jak przy kielichu, lecz niech nie zdąży
Uczucia zakrwawić zdradnie;
Ziarno ironii niechaj rozpusta
Na same tylko posieje usta,
Lecz niechaj w sercu przepadnie!
Myśl lekka jako sieci pajęcze,
W człowieka piersi serce zajęcze
To życia czysta ironia!
Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,
Pierś jak ożywcza rosa poranka,
To życia anti-ironia!

Trzema pierwszymi sonetami uczcił autor pamięć Gutenberga, następnym Cezara, w innych dwóch p. t. Dwa obrazy, maluje rażący kontrast między wiankiem dziewic uwielbianych za życia, a ich szkieletami budzącymi odrazę po śmierci; pozostałe zaś tworzą cykl p. t. Tęsknota, a są odzwierciedleniem własnych stanów duszy. Noszą one wyrazne ślady pesymistycznego oddziaływania Ehrenberga, gdyż nawet z niego wziął motto twierdzące, że dla zrozpaczonego —

„jeszcze trzech zostało
Wiernych przyjaciół: nóż, powróz i woda“!

Rysem ich znamiennym jest wielka niechęć do świata, są one okrzykami duszy wciąż ranionej obojętnością i obłudą ludzi, do których poeta zbliżał się z zaufaniem i wiarą. Już od zarania młodości życie jego było zatrute:

Kiedy ze snów dzieciństwa oczy się otwarły,
Stępiały zaraz w pierwszem po świecie spojrzeniu,

Bo prochy w jasnym słońca drgające promieniu,
Wpiły się pod powieki, kłuły je i żarły.

Czuje się samotnym, dlatego „struny jego lutni nie brzmią tony wesołymi“; świat jest pusty i zwodniczy; kiedy chciał postawić nogę na „miękki, kwitnący puch murawy — noga w bagno przepadła, a na wierzch wybiegła mętna woda“. Ziemia nasiąknięta jest strumieniami jadu, nieszczęście oziębia i rozum i uczucie; jednostajność przeznaczeń zbliża do siebie istoty ludzkie i wszystkie, w radości, czy w smutku krążą ujęte w karby losu jak koła machiny [1]). On zaś — poeta samotny w polocie i natchnieniu chciał być wyjętym „z koła wspólnego obiegu, więc wił się w bezsilnym bólu jak wąż, co przygnieciony ciężkim konarem, sączy jad; od którego schną trawy. Ziębi go widok świata, „jak nadchodzącej febry przejmujące dreszcze“, uczucie, dane „mu w podróż jako dar nieba, zamarło w stepowem milczeniu świata“, nie znalazł na tym globie pięknych kwiatów, o których mu mówiono, otoczyli go „ludzie ludziom niepodobni“, świat mu się wydał bezbrzeżną widownią jednostajnej nudy i udręczenia, więc wołał:

Pragnę, pragnę! Jak wielkie tej ziemi kolisko
Wszędzie ten głos ponuro jak grzmot się rozlega,
Obiega wsie i miasta, pustynie obiega.
I leci aż ku niebu, choć zabrzmiał tak nizko!
I jak Job porzucony na urągowisko
Wszystko prosi i bluźni, jęczy i nalega!

---

[1]) Prof. Zdziechowski.

Ta myśl nie nowa wprawdzie i często obrabiana przez poetów, została tu wyrażoną dość silnie, a stanowi ona zasadniczą treść twórczości Wasilewskiego. Tej myśli poświęcił on też swój utwór najobszerniejszych rozmiarów p. t. Dziecko szału. — Bieg myśli tego wiersza trudny do śledzenia z powodu niedoskonałości formy i nieprzejrzystości wyrażeń, znalazł interpretatora w profesorze Zdziechowskim, który mu w swem dziele o Byronie i jego wieku, osobny poświęcił rozdział.

Jakkolwiek myśl poematu jest głęboka to wyrażona jest niejasno i pod względem wartości artystycznej utwór stoi nizko. Pierwsza zwłaszcza część dotycząca zawodu miłosnego ma więcej deklamacyjnego patosu, aniżeli prawdziwie głębokiego uczucia, grzeszy nadto usterkami formy, nieprzejrzystością i niekonsekwencyą myśli, albo brakiem smaku, czego n. p. dowodzi długie porównanie chmur pędzących po niebie — z szulerami. Druga połowa, w której zaznacza pogrążenie w błoto samolubstwa i namiętności, a potem zwrot ku służbie dla narodu i społeczeństwa jest pod względem artystycznym lepszą. Jako całość przedstawia się utwór w wykonaniu słabo.

Jako liryk spokojny nie miał Wasilewski dość siły na odmalowywanie bohaterów bajronistycznych, tytaniczności ich zapędów i dobrze zrobił, że na tym jednym utworze tego rodzaju zaprzestał. Chmielowski przypuszcza, że utwór powstał pod wpływem Giaura w tłómaczeniu Mickiewicza, ale działał tu także zapewne wpływ Dziadów, bo i myśl przewodnia i nawet niektóre wyrażenia jak:

Cchciałem świat objąć i w ludzkości morzu,
Perełkę bytu własnego rozpuścić,

albo

Bom ja już dłonie wyciągał ku światu,
Żeby go objąć .....

na to wskazują.

Z rysów znamiennych poety, odźwierciedla poemat jego zupełne zwątpienie o szczęściu:

I cóż jest szczęście? od ranka do mroku —
Do zielonego grobowca z kołyski,
Czyliż jest fala na życia potoku,
Któraby w szczęścia porwała uściski? —

oraz sceptycyzm religijny, niepewność życia pozagrobowego, którym Żygliński przeciwstawia swoją wiarę w wierszu pod napisem Przeczucie:

Przeczuwam już chwilę —
Po walce — w mogile
Ciało pójdzie w pył,
A duch w swej dziedzinie
Lot wolny rozwinie
Z braćmi będzie żył. —

Jeszcze dalej znacznie w tem zwątpieniu w wieczność egzystencyi duszy poszedł Wasilewski. „Smierć przed życiem i śmierć po życiu — woła on w wierszu Drzym sobie duszo — a mię-

y niemi maligny chwila"! Wiersz ten jest naj-ższym wyrazem ironii i zwątpienia u Wasilew-iego. Dochodzi on tu prawie do abnegacyi życia. jednak nie było stałem jego przekonaniem, tylko wynikiem chwilowego przygnębienia. n pesymizm i zwątpienie wrodzonemi mu nie ły, lecz wtrącały go w nie nieszczęśliwe okoliczno- życia; owszem podkład jego duszy był jasny, godny i nieraz też w wierszach poety serdeczny lazł wylew.

Kierunek dotychczasowy poezyj młodego Ed-nda był po większej części osobisty i erotyczny. podobało się to jego przyjacielowi, Gustawowi renbergowi, dlatego w Improwizacyi do E. W., nieszczonej w *Tygodniku literackim* z r. 1838, za-ica mu, że płacze tylko za kochanką zamiast ą lutnię poświęcić na usługi kraju, wzywa go porzucenia tych smutków i żalów, a radzi rzu- się w objęcia ludzkości i braci, bo tylko taka łość trwa wiecznie:

Ty ku jednej tam dziewczynie
Przepłakujesz noce, dnie,
Ciągle o róży, malinie
A nie myślisz o nas — nie!
    I ja pisałem sonety
    Takie czułe, że aż strach,
    A w każdym wierszu „niestety",
    A w końcówce każdej „ach"!
Wieszcz krajowi winien lutnię,
Więc dla ludu lutnia twa!
Nierozpacznie, nie tak smutnie;
Krwawy takt niech bojom gra! —

Chciał mieć Ehrenberg miłość wesołą, nad nią stawiał uczucia nieosobiste i czyny dzie
Poszedł Wasilewski po części za wezwan przyjaciela i począł się zwracać do tematów o niejszej natury. Tegoż jeszcze roku wyszło z pióra jego kilka wierszy, które są prawdz chlubą dla niego, a to: Pieśń żeglarzów, Hy orłów, Kielich goryczy. Porzuca tu w ist smutki i żale, a daje się unieść poetyckiemu pałowi, który go wznosi wysoko i zbliża ku żynom ideałów Ody do młodości i ku dew życia z Pieśni filaretów:

Wesoło żeglujmy, wesoło
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku;
Choć wichry, pioruny w około
Wesoło żeglujmy, wesoło!
    Dalėj tu do mnie młodzieńce!
    Niech każdy kielich wypróżni,
    Za życie my ziemi dłużni
    Strójmy ją w laurowe wieńce
    Żyjemy wielkością młodzieńce!
Niech każdy pół-bogiem będzie
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy pół-bogiem będzie!
    Każde łańcucha ogniwo,
    Przeklęte, gdy się rozpadnie,
    Gdy rdza się w niego zakradnie,
    To ogniem czyścić co żywo
    Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ducha i kości,
A unikniemy rozbicia —
Oddając życie dla życia!

Świat ma dużo złego, zepsucia, goryczy; po- ;ebuje gwałtownie naprawy, trzeba nim wstrzą- ąć, przeczyścić go w ogniu piorunów, wyplenić ›, wytępić stada dzikiego ptactwa, które po zie- i plądrują; potrzeba szału, ognia i krwi wyle- ów, a po takich klęskach i zniszczeniu rozchmu- y się dopiero widnokrąg. Do spełnienia tego ieła wzywa młodzież.

Orlim lotem trzeba przebiedz ziemię od końca końca, odbyć trzeba szczegółowy przegląd „po obie“ i wszystko, co złe jest plenić, ale i po do- nanem dziele nie spocząć, lecz w tym samym lim pędzie dążyć dalej do słońca uczuć i ideałów:

Hej, bracia orły do lotu!
Na świata brudnego końce,
Przed nami góry olbrzymy,
Przed nami czernią chmur dymy,
Hej — bracia orły do lotu
Przed nami słońce!

Ostatnia zapora to burza:

Ha — jeszcze burza szalona
Piorunem w oczy nam błyszczy!
Sił popróbujmy — niech ona,
Choć straszna grzmotami, skona!
Swej piersi żarem się zniszczy
I pierzcha burza szalona!

Hej — bracia orły do lotu!
Choć czyste już świata końce,
Chociaż go podłość nie gniecie,
Lecz jeszcze zimno na świecie!
Hej — bracia orły do lotu,
Przed nami pali się słońce!

Nie wchodząc w wartość etyczną, ani społeczną przytoczonych wierszy przyznać im musimy znaczną literacką wartość. Są one niezbitym dowodem rzeczywistego poetyckiego talentu u Wasilewskiego, mają nadzwyczaj wiele siły, ognia i w myślach i w wyrażeniach, mają polot, dobrą formę i śliczną muzykę wiersza, nie są naśladowane; są to najlepsze utwory Wasilewskiego.

Ale rzadkimi były u niego takie zapędy wojowniczości, one nie były cechą jego duszy; był on skłonniejszym nierównie do cichych skarg lirycznych, które niekiedy obejmowały kwestye ogólnej miary, wyrażały przeciwieństwo ideałów i rzeczywistości lub też we własnych zasklepiały się bólach. Do najlepszych tego rodzaju należy „Samotność“ wiersz i tokiem myśli i formą bardzo dobry. „Nie ukołysze go miłość i nie zbudzi rozkosz, z nikim i z niczem, nawet z naturą nie potrafi on uczuć swoich podzielić, bo życie przepędził w szałach daremnych uniesień i duszę swą w przeszłości zostawił jak w grobie“ [1]).

Inne jak: O czem marzyć, Dumanie, Dwie chwile — są słabe, a zawierają tęsamą historyę stopniowego rozczarowania do świata i życia, co

[1]) Prof. Zdziechowski.

;ykl sonetów p. t.: Tęsknota. — Wolne są jednak)d patosu, a cechuje je łagodny smutek, lekka ronia, a pierwszy z nich nawet nieco humoru. Nader ważne są liryczne wierszyki: Wiązanie Anielce, Polatuj myśli i Róże. Pełne są prawdziwego wdzięku, pełne łagodnego uczucia pogody, a przytem forma ich gładka, podkład patryotyczny:

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
Powietrzem przodków oddychaj,
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych
Swemu się słońcu uśmiechaj.

Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczytów,
Pieśń zabrzmij chórem słowików;
Twą lutnią jasne półkola błękitów,
Struny z poranku promyków.

Gdzie człowiek drzemie, a natura kwitnie
Tam nastrój tony na burze,
Mów człowiekowi: obudź się zaszczytnie,
Wydaj owoce — naturze!

O myśli moja po obszernym świecie
Bujaj jak anioł swobody,
Choć wiekiem stary, do poprawy młody,
Świat da się kształcić jak dziecię. —

Najpiękniejsze jednak są „Róże“, prawdziwa liryczna perełka, która z muzyką Moniuszki stanowi jednę z najładniejszych piosenek:

O sercu najmilsze różyczki kochane,
O z kwiatów rodzinnych najdroższe,

Ach od was, choć blaskiem poranku owiane
I lilie we wdziękach uboższe.
Ach róży, ach róży
Wśród ziemi rozłogów,
W tej życia podróży
Tak wiele jest głogów,
Ach róży, ach róży!
A kiedy głos braci powoła cię w szranki,
Ty w domu nie gnuśnij niegodnie
Lecz mężnie z szablicą i różą kochanki
Pobiegnij wesoło — swobodnie!
Ach róży — szablicy
Jak lubej usteczek;
Przyniesiesz dziewicy
Wawrzyni listeczek:
Ach róży szablicy!
A jeśli wśród boju polegniesz, nad tobą
Współbracia usypią kurhanek
I przyjdzie dziewica odziana żałobą
Porzuci ze świeżych róż wianek.
I róża zakwitnie
Na grobu murawie
Tak cudnie, zaszczytnie
Jak pamięć o sławie,
Tak róża zakwitnie!

Ciekawość obudza dyalogowany wiersz p. t.: Skargi drzew. Koło klasztoru zwierzynieckiego rozmawiają z sobą przez brzeg Wisły dąb i brzoza kochanka i uskarzają się, że ich rzeka rozdziela; inne drzewa słysząc to zanoszą też różne skargi na Wisłę, a wkrótce wtóruje im cała okolica. Kiedy ucichło Wisła gromi je i obiecuje jak do-

bra matka ukoić cierpienia dzieciaków, rozlać się szeroko i połączyć rozdzielonych. Tkwią tu widocznie jakieś głębsze, ale nie dość jasne aluzye.

Czuł poeta, że się podniósł, że zyskał na wartości przestając kręcić się w kole monotonnych skarg i uznał, że zadaniem poety służyć ludzkości, ojczyźnie, a nie wyłącznie sobie. Kiedy więc dziewczę odwróciło od niego lica, to tak uczynił:

Złożyłem usta na usta przyrody,
Spojrzałem duszą na góry i wody
I namiętnemi całując ustami
Ziemię rodzinną — zalałem się łzami.

I inna miłość — ku rodzinnej ziemi
Wnet mię olśniła promieniami swemi!
I tą miłością duch mój olbrzymieje
I błyskawice uczuć w sercu sieje!

I rzeczywiście nietylko sam starał się wiernie tej miłości służyć, ale i innych poetów wzywał do tego:

Naprzód z myślą piewcy młodzi,
Na gór szczyty arfy wznieście,
Niech pierś męska, męską pieśń urodzi,
Porzućcie skargi niewieście.

Bardzo znamiennym dla charakterystyki Wasilewskiego jest odpowiedź na wiersz Do poetów, zamieszczony w *Tygodniku literackim* przez Jana Jaśkowskiego, który tak się zaczyna:

Nie lubię was poeci, którym lutnia w ręku
Innych tonów nie wyda prócz żalu i jęku,

Was gdyby nawet rajskie zrodziły ogrody,
Jeszczebyście znaleźli do płaczu powody!

A w dalszym ciągu wyrzuca im, że mnożą cierpienia, rozdzierają rany i szydzi z nauki, mądrości i z ich bezowocności. Na to odpowiada Wasilewski, że lubi poetów, chociaż ich lutnie brzęczą smutno i ponuro, bo dziś trudno serce stroić na tony wesołe, skoro wszędzie i bez końca brzmią pogrzebowe dzwony. Mądrość jest najsłodszym owocem tej ziemi, bo ona prowadzi ludzi do szczęścia i zbawienia. Mądrość połączona z ufnością w Boga prowadzi do prawdy, chroni od samolubstwa, a prowadzi do miłości ludu i usunięcia złego ze świata. Szczęście nasze kwitnie tylko w szczęściu drugich, a tylko miłość bliźnich i wiara w zbawienie dadzą zadowolenie z życia, mimo tego, choćby ono niejeden gorzki owoc przyniosło. Kiedy na świecie zakwitnie szczęście, to wtedy dopiero poeci mogą zabrzmieć weselem.

Daje tu sobie poeta świadectwo wyraźne, że wytrąconym z równowagi moralnej nie był i że liczne jego wiersze, z których możnaby go brać za skrajnego sceptyka, nawet za cynika prawie, są tylko wynikiem chwilowego nastroju.

Nazwisko Wasilewskiego spopularyzowały „Krakowiaki“; imię jego zrosło się z nazwą krakowiaka. Nie jest jednak tych krakowiaków wiele, ani też nie mają wcale wysokiej literacko-artystycznej wartości, bynajmniej — wiele innych jego utworów stoi pod tym względem bez porównania wyżej. Ale inna jest przyczyna, że są tak miłymi, że tak każdemu przypadają do serca, że się tak

rozpowszechniają. Zapomniał tu poeta o swojej biedzie i troskach, a weselszem okiem spoglądnął naokoło siebię. Myśl jego zatrzymała się na szczytach maryackiej wieży, Wawelu, trzech mogił, przeszła po modrej Wiśle na pola bielejące kośćmi przodków i zawadziła o chaty krakowskiego ludu. Od dziecięcia wzrastał w Krakowie, przylgnął całą duszą do jego skamieniałych pamiątek, pieścił i lubował się niemi; drogim był mu ten gród starożytny, to też patrzył na niego przez tęczowe kolory uniesień.

Wpatrzył się też w życie i obyczaje ludu, wsłuchał się w jego pieśni, pokochał go szczerze i uczuciom tem dał w krakowiakach serdeczny i szczery wyraz. Udało mu się przeszczepić szczęśliwie ten wytwór poezyi ludowej do poezyi kunsztownej, przyczem uniknął zręcznie z jednej strony słodkiego sentymentalizmu, a z drugiej rubaszności. Krakowiaki są jego utworami znamiennymi, one — jak pisze Chmielowski — „nadały mu odrębną od innych fizyognomię poetycką i zbliżyły go do Bohdana Zaleskiego, którego za swojego mistrza uważał“. „Daleki od wszelkiej osobistej fantazyi — pisze znowu Kaszewski — którą inni poeci kładą na karb pomysłów ludowych, jest on tylko wiernym, ale zarazem idealnym tłómaczem uczuć samego ludu, w ich najrozmaitszych odcieniach. Nie oszpecił on swego utworu żadną dowolną myślą, której lud niema i mieć nie może. Może tylko w historycznych oddźwiękach znajdzie się coś nieludowego tonu“.

Krakowiaki powstały w sierpniu r. 1839; dzielą się na III części. W I śpiewa o mogiłach,

Wawelu, wieży maryackiej; w II opisuje konika zwierzynieckiego; III poświęcił motywom ludowym. Nie potrzeba nic chyba powtarzać, bo każdy z nas zna, każdy śpiewał: „Na Wawel, na Wawel Krakowiaku żwawy, Na skalistym brzegu stary zamek siedzi, Patrz maryacka wieża stoi“ i. t. d. Są tu nawet i miejsca bardzo dobre i silne jak:

Oni światu pogrążali i dziś chociaż w trumnie,
Chociaż okiem marmurowem — spoglądają dumnie,
A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,
Wnuk ich wzdycha. drży najezdnik, uklęka wędrowiec!

Opis odparcia najazdu tatarskiego pełen jest zapału i żywości opowiadania. Podobnie jak mazowiecki lirnik umie ogniście przemówić do przekonania i ambicyi Krakusa, umie go rozgrzać:

Ale prędzej dęby w lesie zegnie oddech burzy
I na wióry je rozniesie, niż Krakowiak stchórzy!

albo:

Za mną bracia na tych zbójów
Niechaj giną marnie!
Nie dozwólmy naszej ziemi najeżdżać bezkarnie! —

bo wszyscy powinni tak robić jak nasi ojcowie co na swojem siedzieli, cudzego nie pragnęli — owszem innych jeszcze ze swego zagona karmili. — Pieśń włoczka jest także bardzo piękna.

W ostatniej części opisuje wierną miłość dziewczyny wiejskiej do Stacha, który poszedł na wojenkę, ale przed powrotem chciał wypróbować

miłość i swej kochanki, bo go „w mieście nauczyli, nie wierzyć dziewczynie, chociaż się przymili“. Ale nadaremnie straszy ją przebrany śmiercią swoją i nęci obietnicami, dziewczyna odpowiada:

Biedna ja dziewczyna na drodze usiędę,
Na kochanka mego co noc czekać będę,
Może po miesiączku, co wysoko świeci
On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!
A ja go uścisnę, rozbiorę się z ciała
Będę z nim do nieba leciała, leciała...

Ładny tu rys zaznacza też poeta, a mianowicie, że dziewczęta przenoszą tych chłopców, co byli na wojence i kraju bronili. Najładniejszą jest ostatnia scena swatów, ma najwięcej prawdziwego ludowego charakteru i oddana jest wybornie:

W listeczki malina
Za krewnych dziewczyna
Daremnie, daremnie chowa się przed swachem,

Malinę zerwiemy,
Dziewczę namówiemy,
Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem! itd.

Oprócz wymienionych napisał Wasilewski w późniejszych latach trzy tylko krakowiaki. Z tych jeden do Halki „Śnił mi się aniołek“ jest najsłabszy, drugie dwa są piękne; jeden to ów znany „Wesół i szczęśliwy Krakowiaczek ci ja“, drugi „Zapomniane skrzypki moje zagrajcie od ucha“. Ten ma bardzo ładne rysy natury:

Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami dzwoni
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni,
Polny mak się płoni, juści go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą, lecz zapachu niema.
O boć darmo — samym blaskiem nic się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli!

To są już wszystkie krakowiaki Wasilewskiego. Nie mają one — jak się powiedziało — wyższej literackiej wartości, ale przez swą melodyjność i śpiewność mile wpadają do ucha, swą nadzwyczajną prostotą i serdecznością przemawiają do duszy, swym ogniem i zapałem potrafią rozgrzać, rzewnością rozczulić, patryotycznem uczuciem pociągnąć ku sobie, przemówić ciepło wprost z serca do serca. Stąd to żyją one do dziś dnia, przyjęły się powszechnie i uczyniły imię poety, jeśli nie powiemy sławnem, to przynajmniej znanem i wspominanem z sympatyą. Wawel jest dla Wasilewskiego nietylko sercem Polski, ale – rzec można — punktem środkowym całego świata. Myśl jego najczęściej krąży po zamkowej górze, serce rozgrzewa się na widok pamiątek świetnej przeszłości, fantazya ożywia kamienne nagrobki królów i bohaterów, cisną mu się na usta słowa uwielbienia dla ich czynów, a boleści dla smutnej rzeczywistości; do tej góry zwraca się nieustannie, bo tam każdy przedmiot, każdy kamień nasuwa mu na myśl tysiące drogich widziadeł. Myśli te swoje i uczucia skreślił poeta w poemacie Katedra na Wawelu. Poemat ten, składający się z trzech pieśni, które obejmują po kilkanaście sześciowierszowych zwrotek, jest dłuższą historyczną elegią. Napisany

w r. 1841, wyszedł z druku w osobnem odbiciu dopiero w r. 46 w Poznaniu, nakładem Tygodnika literackiego, nie cały jednak, bo z opuszczeniem w trzeciej pieśni kilku zwrotek, które — jak mówi końcowy dopisek — z przyczyn „łatwych do odgadnięcia“ drukowanemi być nie mogły. Poeta oprowadza ducha Kmity po błoniach przeszłości i skreśla mu ważniejsze obrazy z dziejów naszych. Rzuca nasamprzód okiem w przeszłość dla lepszego uwydatnienia obecnego smutnego stanu. Utwór jest słaby, ale znajdują się niektóre ładniejsze zwrotki i wiele pięknych myśli.

Tutaj śpią króle — mocarze
Poigrał czas z ich potęgą
W proch chrobre rozsypał twarze
I pleśni opasał wstęgą,
A w ich zbutwiałej prawicy
Rdzewieje klinga szablicy.

„Syny dziesięciu wieków, znani wśród boju po cięciu, a w obradach po głowie“:

Na chwilę przybrali ciało,
Patrzą oczyma łzawemi,
Ziemię zalali swą chwałą
Ich dzieciom zabrakło ziemi!
Zabrzmieli pieśnią żałoby
W stare pokładli się groby!

Dzieci ich za mieszkanie mają szubienicę, Sybir i kopalń pieluchy. Dalej pokazuje Kmicie wywiezienie Sołtyka, grobowiec bohatera z pod Raszyna, naczelnika z pod Racławic, jego dzieci z kosami i jego mogiłę:

Widzisz tam górę na górze —
Jak czerni się uroczyście?
Choć z Tatrów nadciągną burze,
Ona trwać będzie wieczyście
Ona po wieków głębinie,
Święta, nietknięta przepłynie!

Zagrała noc listopadowa, serce Polaka zawrzało bojem, Mazur i Litwa kochanka puścili się krakowiaka, wiarusy mazura zatańczyli w Olszynie, sto tysięcy par stanęło i zaczęła się galopada:

Odbrzmiały echem wolności
Odwieczne Karpat padoły,
A na Wawelu z radości
Wstrzęsły się przodków popioły!
Ale Bóg wyrzekł „zawcześnie“
I Wawel jęknął boleśnie!

Wejście wrogów przerwało wątek pieśni,

A Kmita na widok wroga
Skamieniał znowu u proga!

Współcześni zachwycali się tym utworem i przeceniali jego wartość, my jednak wyższej wartości przyznać mu nie możemy. Brakowało poecie dość siły na odmalowanie wspaniałego obrazu, na pogłębienie go myślą wyższą; nie jest to skończony obraz, lecz szkic do obrazu, pomysł piękny, ale ledwie zarysowany, a przytem i forma słaba ujmuje poematowi wiele na wartości.

P. Chmielowski zestawia utwór ten z Szajnekatarynką, dodając uwagę, że nie jest jednak na-

śladownictwem, bo obrazki Pola wyszły później z druku. Zestawienie to jednak nie trafne, bo natura poematów odmienna; Wasilewski stroił lutnię na ton podnioślejszy, Pol na popularny. Przyznać jednak trzeba, że choć w Katedrze nie widać sztuki, to ma ona dużo zapału i prawdy uczucia, dużo wdzięku.

„Dzwon Wawelski“ jest lepiej pod artystycznym względem wykonany. Ma dość siły, fantazyę, uczucie i powagę w opisie, ma potoczystość formy.

Słyszycie w Zygmunta dzwonią —
Powietrze wstrzęsły rozdźwięki
I ciężkie, poważne jęki
Falami Wisły się gonią,
W miedziane dachy uderzą,
Walą się w ulice miasta,
Aż się po rynku rozszerzą.
A huk się wzmaga, podrasta
Drżący wzlatuje nad wieżą
I w czarnej chmury uścisku
Pochwalne pieśni brzmi niebu,
Czy smutne psalmy pogrzebu,
Czy straszne krzyki uścisku. —

W drugim ustępie ładnie jest opisane ulanie dzwonu, a szczególnie w ostatnim powrót bohaterskiego hetmana wielkiego z wyprawy włoskiej:

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar tryumfu wiał,
W gałązkach dębu jego siwa głowa,
A w oczach ogień zapału tlał.

Pełno tu uroczystej powagi, zwłaszcza zaś końcowy ustęp, opisujący powitanie hetmana przez króla, jest rozrzewniający:

I zstąpił z tronu on król sędziwy
Jana do serca przycisnął,
Sławą narodu dumny i szczęśliwy
Łzą rozczulenia zabłysnął.

I kiedy starzec ściskał starca dłonie męskie
Dzwon rozwiał po powietrzu swe hymny zwycięskie,
A naród uchem w duszę wciągnął tę pieśń wzniosłą
I wzrok mu się rozogniał i serce mu rosło!...

Dzwon wawelski jest jednym z najlepszych wierszy Wasilewskiego, zrobićby można tylko tę małą uwagę, że hetmana Tarnowskiego zawcześnie zrobił starcem, liczył on bowiem naonczas lat 43.

Pozostaje już tylko niewielka liczba drobniejszych wierszy, miernej przeważnie wartości. Większa ich część nie jest oznaczona datą powstania, łatwo jednakowoż poznać, że pochodzą z pierwszych lat twórczości; Rozpacz, Łza, Bal, Marzenie po balu pełne są miłosnej egzaltacyi. Ładne wierszyki wpisywał Wasilewski do pamiętników, albo posyłał znajomym osobom. Ostatnie z drobnych wierszy przypadają na czas od r. 40 do 44; wolne od mdłych lamentów, dotyczą tematów społecznych lub narodowych. Do ładniejszych należą: Orzeł karpacki, Do gwiazdy, Pragnienie cudu, Modlitwa. Rozmyśla poeta wiele nad nicością świata i życia, niechęć do niego wzmaga się coraz więcej, ale tem odmienna od dawniejszej, że połączona z wiarą

w przyszłe życie. Poznać to z Improwizacyi na Bielanach, z wiersza Alleluja, gdzie każe cierpieć wytrwale dla dobra ludzkości jak Chrystus cierpiał i po szczęście zwracać się ku niebu; z Widzenia, gdzie kończy mówiąc, że gdziekolwiek zwrócił wzrok po ziemi, wszędzie widział nicość w życia skorupie, ale

Kiedy mię burza zwaliła z nóg
Jam przejrzał wiarą i podniósł mię Bóg!

Na życiu nie zależy mu wiele; „co mi tam“ — improwizuje pośród grona przyjaciół —

Co mi tam! wszystko mi jedno
Czy dziś, czy jutro
Porzucę tę ziemię biedną
I rzucę to ciało jak futro!

Co mi tam! pączu mi dolej!
To życie nie warto tyle,
By jedną ominąć kolej —
Ja każdą kolej wychylę!

Co mi tam! wszystko mi jedno —
Krócej, czy dłużej na świecie!
Polecę z mą duszą biedną
Dla siebie, dla was do nieba po kwiecie!

Pragnienie zmiany, przewrotu na świecie staje się stałem jego życzeniem; ziemia jest odmętem nieszczęść, złego i przewrotności, wymaga gwałtownej naprawy; stworzona jest z żywiołów burzy,

burza może ją tylko oczyścić. Jest Wasilewski jednak tylko wrogiem złego na świecie, tylko na znikczemniałą część świata“, chce on „śmierć i ogień nieść“. Wstrząsnąć trzeba światem i to co rychlej, bo ludziom brak myśli i czucia, wszystko śpi, a „by się wyrwać z tego snów okucia, potrzeba nowych ruchów świata“. Świat to mumia zaskrzepła i zimna, po wierzchu błyszcząca i barwna, ale brak jej życia i ciepła. Z każdej śmierci nowe życie się rodzi, dalej więc ze zgrzybiałym światem do trumny, zaśpiewać na jego grobie „Requiem“, a z tego „świata pogrzebu, urodzi się nowa wiosna“. Nie zwlekać, burzyć co prędzej wszystko co złe, światem od bieguna do bieguna wstrząsnąć,

A po wstrząśnieniach, powodziach, piorunach
Bóg słońcem cały widnokrąg rozchmurzy,
Człowiek się swego nie ulęknie cienia
I będzie jasno jako w dniu stworzenia!

To są mniej więcej zebrane jego myśli i poglądy, które się snują w jego wierszach, a z których przegląda dusza szlachetna, bolejąca nad niedolą ludzi i pragnąca dla nich szczęścia.

Ku schyłkowi życia tworzy poeta coraz mniej; rok 1842, 3 i 4 ledwie po kilka wierszy przynosi. Bardzo wiele wdzięku ma fantazya Wieści o wiośnie, nie bez iluzyi zapewne. Wiosenny wietrzyk buja po polach i łąkach i budzi do życia polne kwiecie, rośliny i ptactwo, potem wpada do cieplarni i wzywa hodowane tam kwiaty do wyjścia na wiosenne słońce i do połączenia się z całą naturą; ale te wzdrygają się z obrzydzeniem i każą

go wymieść ogrodnikowi. Wietrzyk więc ulatuje do swoich pól i lasów mówiąc:

Oj, bieda wam będzie, oj bieda niestety,
Grad szyby potłucze, poschyla wam czoła,
Nie zdacie się więcej na balów bukiety!
A polne kwiateczki milutkie i świeże
I grady ominą i burza szalona!

Oznacza to niezawodnie prądy demokratyczne i arystokratyczne, albo przewagę postępu nad zachowawczością.

Rzecz głębszą stworzył poeta w Improwizacyi waryata, gdzie przeciwstawia swoją przesiąkniętą zapałem naturę, swoją moc i dumę poetycką poziomemu ogółowi, który tylko myśli o sobie.

Ludzie go nie rozumieją, zowią waryatem, ale on czuje potęgę swej myśli, czuje że wschodzi mu „pełnia pojęcią i uczuć słońce".

I podnoszę się myślą jak skrzydłem sokołów
Nad puste głowy ludzi, nad ziemię bez liści,
Marzenie jak sieć rozciągam na połów,
Rozciągam sieć miłości, albo nienawiści!

Tam dochodzą go rozdzierające jęki tortur ze świata, boli go dusza, ale on nie da się znękać klęskom:

Bo cierpienia i rozpacze
Wciągam z powietrzem w płuca i znów je wydmucham.

Zabłyśnie duszą

I dobędzie źródlisk wody
Dla kwitnienia i ochłody!

Rwąca siła, wyższy polot i nastrój, plastyka języka, głębokie myśli tego wiersza są jednym dowodem więcej, że w Wasilewskim był materyał na coś więcej jak na poetę piosenki lirycznej, za jakiego go powszechnie mamy. Mimo pewnych usterek, mimo wpływu improwizacyi Konrada jest Improwizacya waryata jednym z najlepszych polskich dytyrambów.

Ostatni wiersz „Myśl waryata waryatom" napisał po śmierci swego dziecka, gdzie pod wpływem bólu wyrzuca skargę na los i Boga zowiąc ich krwawymi mordercami.

Na tem zamyka się cała twórczość Wasilewskiego. Przeszliśmy drobiazgowo prawie wszystko, co tylko wyszło z pod pióra krakowskiego poety. Jedna jest jeszcze maleńka rzecz, która go z innej strony przedstawia, a to artykulik literacki w Pamiętniku naukowym o Kraszewskim. Rzecz ta znamionuje dosyć wysoki stopień erudycyi, znajomość literatury naszej i nie zupełną ignorancyę obcych. Daje bardzo trafny pogląd na powieść naszą przed romantyzmem, wytykając jej przedewszystkiem brak indywidualizmu i naśladownictwo. Określa dobrze zadanie powieści i jej definicyę. Z początkowych już prac odgadł w Kraszewskim wybitny talent i twierdzi, że on stanowić będzie epokę w naszem powieściopisarstwie. Jego powieść jest kopią życia ludzkiego, ma zawsze piętno swego czasu. Te i inne trafne rzuca uwagi, które dowodzą, że poeta posiadał literackie wykształcenie.

Trentowski na wiadomość o przedwczesnym zgonie Wasilewskiego miał powiedzieć: „Szkoda go, byłby mógł prawdziwie narodowym wieszczem

zostać", które to zdanie powtarzają z potakiwaniem biografowie poety. Zdanie to oczywiście trzeba dziś uznać za przesadzone, bo brak było Wasilewskiemu do tego i potężniejszego talentu i wyższego wykształcenia. Miał wszakże talent dość znaczny i mógł był wydać z siebie coś lepszego i wyższego, gdyby nie przedwczesna śmierć, przygnębiające okoliczności życia, a stąd zaniedbanie i niechęć do pracy nad sobą. Był poetą z powołania, iskra poezyi była mu wrodzoną. Usposobienie z natury rzewne, marzycielskie, smętne, podkład duszy jasny, pogodny; z natury stworzony na liryka. Zdarzy się jednak, że się wzburzy i zgrzytnie i bluźnierstwem rzuci i śmiechem ironii wybuchnie, ale to pod wpływem chwilowego nastroju, lub ciężkich okoliczności życia. W jego duszę czystą, szlachetną, świat wlewał gorycz i rozczarowanie. Kocha ludzkość, kocha swój naród i pragnie dla nich szczęścia gorąco. Wrażliwy nadzwyczaj, nie brak mu także fantazyi, ale przedewszystkiem ma on wiele uczucia. To uczucie burzy się, rozognia, pręży się i miota nim i pcha go przedwcześnie do grobu, kiedy zrobił postęp i kiedy właśnie można się było czegoś więcej spodziewać. Miota też nim nieraz rozpacz, zwątpienie skrajne, ale go nie wytrąca z równowagi życia. Ma łatwość wiersza. Pisze pod wrażeniem, kiedy się w nim żyłka poezyi odezwie; wierszy nie gładzi, nie dba o ich wytworność. Formą krępować się nie lubi, sonetu używa rzadko, woli pisać w zwrotkach luźnie budowanych. Wielkie kompozycye nie udają mu się; jest przedewszystkiem poetą piosenki i to lokalnym, ściśle krakowskim.

Ma nadzwyczajną melodyjność i śpiewność, ton wierszy zazwyczaj spokojny i rzewny, ale czasem błyśnie niepospolitą siłą i ogniem. Poezye jego zaleca bogactwo, barwność i plastyka obrazów, język natomiast nie zawsze odznacza się poprawnością. Czasem uderza brak smaku i nietrafność porównań. Znać pewne przejęcie się i wpływy poetów wyższych, ale niema naśladownictwa.

W początkach zawodu ckliwy, płaczliwy obraca się tylko w kole własnej nieszczęśliwej miłości, ale zasługą jego jest i wyższością nad innych, że nie poprzestał na tem, ale ocknąwszy się, wszedł w służbę ludzkości i narodu. Ta okoliczność dzieli jego twórczość na dwie części. W twórczości Wasilewskiego zaznaczają się wyraźnie trzy pierwiastki: osobisty, ludowy i historyczno-narodowy.

Jak Wasilewski był nieszczęśliwym jako człowiek, tak nazwać go można można szczęśliwym jako poetę. Kiedy udziałem innych, tej co on miary poetów, często bywa wczesne zapomnienie, to jego i za życia spotykało uznanie i wziętość i do dziśdnia jest on nader popularnym i zapewne takim i nadal będzie.

Krakowiaki Wasilewskiego można dziś słyszeć i z estrady operowej i ze szkółki wiejskiej; każde prawie dziecię umie zadeklamować: Onego czasu król dzwon kazał ulać, Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa. Nadzwyczajna prostota, wdzięk, melodyjność są zaletą jego krakowiaków. Co prawda nie wyłączna w tem jego zasługa, bo i Moniuszki, którego muzyka niemniej się do ich popularności przyczynia. Moniuszko unieśmiertelnił i inne jego wierszyki. Dość wymienić sliczną

piosenkę o Róży. — Taniec szkieletów ma muzykę Wincentego Studzińskiego. Poezye Wasilewskiego wyszły już dotychczas w siedmiu wydaniach.

Jest Wasilewski skromnym, niezarozumiałym, bez pretensyj, zawsze szczerym i naturalnym, a wskutek tego z grona poetów drobnych jednym z najsympatyczniejszych, a choć nie jest podporą romantyzmu naszego, to przynajmniej na wielkim gmachu tego romantyzmu jest on ładnym ornamentem.

VI.

Poezya dramatyczna była słabszą i nie miała tylu przedstawicieli. Kiedy za granicą teatr stał się oddawna potrzebą wykształconej części społeczeństwa i kiedy repertuar stał już na stanowisku prawdziwej sztuki, u nas ledwie poezya i sztuka dramatyczna wyrastały z powijaków. Warszawa jedna mając stały teatr i poparcie od dworu dała początek regularnemu teatrowi z końcem XVIII stulecia, inne miasta jeszcze przez długi szereg lat obywały się wędrownemi trupami, zanim wreszcie poczęły wytwarzać stałe teatry. Kraków pod tym względem przodował. Już około r. 1780 był teatr publiczny w pałacu spiskim, zwinięty potem przez Austryaków i zastąpiony teatrem niemieckim.

W roku 1800 zbudował Kluszewski stały teatrzyk przy Szczepańskim placu, w którym także rozpostarli się Niemcy, wypędzając zewsząd polską mowę. Dopiero w r. 1805 patentem cesarskim zezwolono na jedno polskie przedstawienie w tygo-

dniu. Wyzwolił z pęt rodzącą się dopiero scenę polską ks. Józef Poniatowski przez zajęcie r. 1809 Krakowa, w którym zaraz pojawił się ze swoją trupą Bogusławski. Przez różne ręce przechodziła następnie scena krakowska, to kwitła, to upadała, zwłaszcza przez czas jakiś po r. 31. Przewijali się po niej rozmaici goście nawet trupy fancuskie i włoskie. Nie było dogodnego pomieszczenia dla teatru, grywano nawet czas pewien w przerobionym kościele św. Urszuli przy ulicy św. Jana, to też pomimo nawet znacznej na owe czasy subwencyi rządowej, teatr nie odpowiadał zadaniu. Rzecz zmieniła się na lepsze dopiero od r. 1840, kiedy dyrekcyą objął Chełchowski. Ma on tę zasługę, że fluktuacyjne żywioły aktorskie ujął w pewną rękę i zorganizował wyborne towarzystwo prawdziwych, zawodowych artystów. Drugi krok do ustalenia teatru zrobił senat Rzeczypospolitej przez wybudowanie, a raczej gruntowne przebudowanie gmachu przy Szczepańskim placu z początkiem r. 1843, a zakończył dzieło senator i członek Towarzystwa naukowego — Hilary Meciszewski. Wyborny ten znawca sztuki i literatury dramatycznej zwrócił na siebie uwagę broszurą "Uwagi o teatrze krakowskim" jemu więc złożył rząd w ręce dyrekcyę nowego teatru. On podniósł i wykształcił smak estetyczny publiczności, rozbudził zamiłowanie do sztuki i ustalił wytworniejszy, literacki repertuar. Prawdziwy więc teatr zaczyna się w Krakowie dopiero z końcem istnienia Rzeczypospolitej t. j. od r. 1843. Poprzednio zaś repertuar stosował się do smutnego stanu sceny. Kiedy za granicą grywano Schillera, Lesinga, Moliera, Beaumarchais, Voltaira, Szekspira, na

krakowskich afiszach figurowały sztuki „Szynka lekarstwem na wszystkie choroby", „Indyk nadziewany dukatami" i t. p. Smak publiczności nie był jeszcze dosyć wykształcony; nie odróżniano jeszcze dobrze sztuki dramatycznej od brzuchomowców, kuglarzy, linoskoczków. Chociaż się literatura nasza dramatyczna świetnie rozwinęła i postąpiła, repertuar krakowski składał się przeważnie z senzacyjnych tłómaczeń zagranicznych. „Publiczności dogadzały ognie bengalskie i transparenta, a nie dogadzał Szekspir ani Racin, bawił Rajmund, i Bauerle, a nie entuzyazmował Fredro" [1]).

Ulubioną formą sztuk były melodramaty, dzielone na „pory i oddziały", na afiszach drukowano senzacyjne tytuły i przemowy do publiki, zapowiadające coś niewidzianego i niezwykłego. Publiczności patrzącej poważnie na sztukę było bardzo mało. Jeżeli sporadycznie zjawił się na scenie Schiller, Lessing, Szekspir, Voltaire, Calderon, to znikali z niej coprędzej. I swojscy jak Bogusławski, Zabłocki, Niemcewicz, Brodziński, Wężyk nie cieszyli się powodzeniem. Krytyki teatralnej nie było wcale, aż do r. 1835, w którym dopiero dał jej początek H. Meciszewski. Feliński, Wężyk, Fredro, Korzeniowski poczynali odtąd zyskiwać powoli prawo obywatelstwa na krakowskiej scenie [2]).

---

[1]) K. Estreicher: Teatra w Polsce. Kraków 1874.

[2]) Mimochodem można wspomnieć, że około r. 1820 mają początek przedstawienia amatorskie urządzane przez młodzież akademicką. Pierwsze z nich odbyło się w sali królewskiej na Wawelu. (Estreicher).

Główną jednak podporą i literatem teatru krakowskiego za wolnego miasta był Konstanty Majeranowski.

Jego poprzednikami byli: Pierożyński, artysta dramatyczny, autor operetek, Siemoński Adam marny krytyk i autor dramatyczny i wspomniany już profesor Paweł Czajkowski, który w r. 1814 napisał tragedyą p. t. Zygmunt August.

Majeranowski jest osobistością ściśle krakowską. Po wyjściu z wojska osiadł w Krakowie, mianowany przez rząd Księstwa warszawskiego kalkulatorem departamentu krakowskiego, a za Rzeczypospolitej został naczelnikiem cenzury i urząd ten piastował przez cały czas jej istnienia. Urodził się w r. 1790, zmarł 16 lutego 1851 w Krakowie. Dziad jego zginął pod Parkanami. Jako redaktor i pisarz sceniczny miał Majeranowski swego czasu znaczenie i dość znaczne zasługi. On stworzył ognisko życia piśmienniczego w Krakowie i on ożywiał je przez długie lata. Do czasów Majeranowskiego nie było w Krakowie żadnego czasopisma prawdziwego. On utrzymywał dopiero od r. 1819 czasopisma i zapełniał je przeważnie swojego pióra artykułami, powieściami, poematami. Starał się dorównać dziennikom wychodzącym w Wilnie i Warszawie. Niepowodzeniem się nie zrażał i ledwie jedno pismo upadło zakładał nowe. Wszystkich pisemek wydawał trzynaście. Jako pisarz dramatyczny odznaczał się równie wielką pracowitością. Napisał on dwadzieścia siedm sztuk oryginalnych, które cieszyły się naonczas wielkiem powodzeniem i dokonał przeszło dwudziestu tłómaczeń. Zawód pisarza scenicznego rozpoczął już

r. 1810 tłómaczeniem komedyi „Dla króla i ojczyzny wszyscy w mundurach“ następnie dopiero w r. 1817 ukazuje się na scenie jego tłómaczenie Zieglera p. t. Pan Drzymała, czyli tajemnicze zaślubienie. Głównie dokonywał Majeranowski tłómaczeń z francuskiego jak: Aubigny „Sierżanci“, Delavigne „Nieszpory sycylijskie“, Voltaira „Brutus“, Braziera „Burmistrz-Oberżysta“, rzecz bardzo dowcipna — i nieco z niemieckiego. Niektóre z nich przy tłómaczeniu przepolszczał i lokalizował jak francuską komedyjkę „Wet za wet, czyli niedowierzanie i przekora“. Tłómaczeń tych dokonywał wierszem. Wierszem też pisał swoje oryginalne utwory.

O wartości literackiej i stanowisku Majeranowskiego jako pisarza scenicznego dzisiaj właściwie zawyrokować nie można, większa bowiem część sztuk jego i to podobno lepszych nie wyszła z druku, a rękopisy będące zapewne prywatną własnością nie są dostępne dla publicznego użytku. Drukowanych jego sztuk mamy dziesięć. Pierwszą oryginalną sztuką Majeranowskiego jest komedya Towarzystwo dobroczynności, odegrana w r. 1817. Tegoż roku wystawiono Pomniki Aleksandra, jednoaktówkę okolicznościową, na imieniny cesarza Aleksandra I. Jest to apoteoza cesarza jako wskrzesiciela Polski i dobroczyńcy ludu, pod którego opieką wzrasta pomyślność i szczęście przez dokonanie ewolucyi społecznej t. j. wyzwolenia włościan z poddaństwa.

Z okoliczności pogrzebu Kościuszki napisał Majeranowski dwie sztuki na tle jego życia. Był on pierwszym, który się u nas dotknął tego tematu. Jedna nazwana sceną liryczną p. t. Pierwsza mi-

łość Kościuszki, dotyczy nieszczęśliwej miłości młodego oficera do wojewodzianki Ludwiki Sosnowskiej, nazwanej w sztuce hrabianką Julią. Treścią jest czułe pożegnanie kochanków, których duma ojcowska rozdziela na zawsze. Kościuszko idzie w świat, by obroną wolności zyskać znaczenie i sławę, a na samem wyjściu wpada w natchnienie naiwne i przepowiada swoje przyszłe tryumfy. Do sceny tej dodana jest kantata i śpiewki Krakowiaków i Krakowianek idących do sypania mogiły, które jak i kilkanaście osobno wydanych zwrotek krakowiaków — są tylko naśladowaniem gwary ludowej, a brak im ducha ludowego.

Druga z tych sztuk ma tytuł Kościuszko nad Sekwaną i jest operetką w dwóch aktach z muzyką Dutkiewicza. Sędziwy Kościuszko, otoczony powszechną czcią i poważaniem, przepędza w spokoju ostatnie dni swoje w domu Zeltnerów w Szwajcaryi. Pewnego dnia donosi mu Zeltner radosną wieść o utworzeniu Królestwa kongresowego i o pojawieniu się w poblizkiej wiosce przechodzących ułanów polskich. Zeltner, chcąc dzień ten uczynić pełnią radości, zaprosił do siebie polską starszyznę i córce swej Zuzi zamierza przy sposobności tej wyprawić wesele. Wtem zjawia się narzeczony Zuzi z lamentem, że polscy żołnierze porwali mu w drodze Zuzię i uprowadzili do obozu. Wiadomość ta napełniła oburzeniem Kościuszkę, udaje się więc do obozu i gromi ułanów za ten postępek. Pokazuje się wszakże, że żołnierze nie uprowadzili jej w żadnych niecnych zamiarach, lecz z figlów, ale i zato okazują gorzki żal i pragnąc kary, poświęcają się jeden za drugiego i ze łzami witają

i przepraszają naczelnika. Sztuka ma kilka ładnych scen z życia obozowego polskiego i kilka ładnych piosenek, a między temi znany Krakowiak:

Albośmy to jacy tacy
Tylko poczciwi Polacy
Mazury i Krakowiacy!

Do tego rodzaju obrazków należy też „opera“ w 3 aktach p. t. Kazimierz Wielki i Brózda, na temat wypędzania Rokiczany za skrzywdzenie kmiotka łobzowskiego. Sztuka ta ma nieco więcej akcyi od poprzednich i choć cień zawikłania dramatycznego. Przez swoją szlachetną tendencyą demokratyczną i bardzo ładną piosenkę o chłopskiem pochodzeniu królewskiego rodu Piastów, sztuka dziśby się dobrze nadawała do grania w ludowym teatrze.

Do rodzaju miłych wiejskich obrazków, w których zręcznie pochwycono dodatnią stronę typu włościan krakowskich, należy jednoaktowa komedyo-opera z muzyką Wygrzywalskiego Wesele na „Pocieszce“. Trzechaktowa komedya z r. 23 p t. Pielgrzym z Tenczyna, czyli obraz dobroczyńcy — ma niektóre dobre i zręczne pomysły, jak państwo Rewerowie wmawiający w swą córkę każde innego konkurenta, ale akcya sztuki ociężała i przeładowana moralizatorstwem. Ali-Basza Janiny, krotochwila parodyjująca tragiczność działania jest w dowcipie nie dość subtelną, niesmaczną i przesadzoną. Z niedrukowanych sztuk Majeranowskiego odegrano w Krakowie do r. 1824 jeszcze następujące: Król Jan Sobieski, czyli oblężenie Trembowli, dramat w 5 a.; Wielki kontrabant, komedya w 1 a.;

Jan Sobieski, dramat w 4 a. (odmienny od poprzedniego); Miłośnicy teatru, komed. w 1 a.; Kobiety, czyli strach w zameczku, k. w 3 a.; i Nauczka z pistoletami, k. w 2 a. Odtąd Majeranowski przez lat kilkanaście nic nie wystawiał, a pewnie i niewiele pisał, aż dopiero w r. 1843 wystąpił z całym szeregiem nowych utworów bez porównania lepszych nad te, które dotąd napisał. Dotyczasowe bowiem utwory (mówię o drukowanych tylko) są to sztuki błache, nie odpowiadające nawet lepszym wymaganiom swojego czasu. Brak wszelkiej akcyi, zawikłania, ubóstwo i banalność treści stawiają je nizko poza wymaganiami literatury. Kiedy już komedya znacznie postąpiła i zajęła się obserwacyą charakterów, wad indywidualnych, stosunków społecznych i towarzyskich, to Majeranowski stał jeszcze na stanowisku Bogusławskiego, Żółkowskiego, Dmuszewskiego, kiedy to teatr nosił cechę polityczno-patryotyczną, apoteozował stosunki i osobistości polityczne. Cofając się nadto do naszej przeszłości dziejowej i wskrzeszając jako tako jej postacie, zadawalniał niewybredny gust swej publiczności i był nader entuzyastycznie przyjmowany. Stosowanie się do gustu i wymagań publiki obniżało poziom jego twórczości, bo kiedy te wymagania znacznie się wzmogły, starczyło też Majeranowskiemu talentu na podążenie za niemi.

Objęcie dyrekcyi teatru przez H. Meciszewskiego zajęło umysły Krakowian i obudziło żywe zainteresowanie. Nowy dyrektor, pragnąc wytworzyć dobry repertuar, zwrócił się też do Majeranowskiego z naleganiem, by wziął się do pióra. Wezwanie odniosło dobry skutek. Prolog

napisany przez niego na otwarcie teatru p. t. Przeszłość i teraźniejszość sceny polskiej wywołał ostrą, a zasłużoną krytykę. Jest to konwencyonalne, ubogie w myśli narzekanie na obecny lichy stan w porównaniu z dawniejszym, przyczem cienie znakomitych aktorów z czasów augustowskich wychodzą kolejno i odgrywają po kawałku swoich ról popisowych. W całym szeregu nowych sztuk pokusił się teraz Majeranowski o stworzenie komedyi historyczno-obyczajowej; chciał przeszłość obyczajową narodu oddramatyzować na widowni w pełni mowy starożytnej i domowego stosunku. Próby udały się mniej i lepiej; ogółem biorąc słabo. Pierwszą z tych jsst Rey z Nagłowic, komedya w 3 aktach z r. 1843. Nie widzimy tu Reya — jak on się nam zazwyczaj przedstawia w wyobraźni, to jest grubym, jowialnym szlachcicem, autorem Zwierzyńca, Żywota, Figlików — ale młodym kawalerem na dworze Tenczyńskiego, zakochanym zawzięcie w pannie Zofii Rosnównie, a przedewszystkiem zazdrosnym bez granic. Leczy go 'z tej choroby przyjaciel, królewicz Zygmunt August, trzymając go przez cały ciąg sztuki na torturach pozorami własnego pociągu do Rosnówny. Biedny Rey poci się bez przerwy z zazdrości, a nie śmie wybuchnąć otwarcie. Po tej srogiej dla zazdrośnika nauczce, rzecz kończy się zaślubinami w kaplicy zamkowej w Tenczynie.

Główną wadą komedyi to zły język. Autor operuje ledwie kilkunastoma wyrazami i zwrotami archaicznymi z 16 w., chcąc nadać w ten sposób sztuce pozór starożytności. Tyczy się to wszystkich jego utworów na tle historycznem. Sztuka nadto

jest ubogą w treść, jest drobną, nie dość ma rozwiniętych myśli. Jest jednak przeprowadzona zręcznie, ma niektóre trafne rysy obyczajowe swojego wieku, gładki wiersz. Tosamo zupełnie można powiedzieć o drugiej komedyi Jan Kazimierz na łowach. Rys Podczaszego, u którego niczem jest za dane po pijanemu może słowo poświęcić szczęście, a nawet życie córki; napad na dom Czerwonków, energia starca Czerwonki — są dobrze oddane. Najsłabiej udał się król.

Do rzędu tych sztuk należą dalej niedrukowane: Hrabianka Krasińska, Dwaj Ruszczyce (dramat nieskończony), Koniec panowania Stanisława Augusta, Dwory polskie, czyli córka Miecznika i Urszula Majerin, czyli Zgon Zygmunta III. Dwa ostatnie dramata wymieniają powszechnie jako najlepsze z utworów Majeranowskiego Dwory polskie, dramat na temat wypadku, na którem Malczewski osnuł swoje arcydzieło, choćby w istocie odznaczał się wysokiemi zaletami, musiałby wydać nam się bladym wobec grozy i tragizmu jakie po mistrzowsku uplastycznił Malczewski. Tensam temat udramatyzował prawie równocześnie Korzeniowski. (Dymitr i Marya, dr. w 5 a. 1847). Rękopis „Urszuli Majerin" udało mi się dostać. Jest to najlepszy utwór Majeranowskiego, a jedna z dosyć udatnych prób dramatu historycznego. Że tej najtrudniejszej formie dramatu stosunkowo dość dobrze podołał, to poprawił tem sobie swą opinię przeciętnego librecisty. Wolny tu jest od tych wszystkich usterek jakie się spotykało w rzeczach poprzednich, wyjąwszy cechy starożytności języka. Myśl do napisania dramatu podał autorowi Meciszewski z faktu

opowiedzianego w trzech powieściach: Magnuszewskiego Urszula Majerin, Kraszewskiego Ostatnie lata Zygmunta III, Korab-Laskowskiego Hiszpanka w Polsce.

Urszula piękność, choć nie pierwszej świeżości, owładnęła po śmierci królowej słabego i chylącego się do grobu króla. Chytra, podstępna, chciwa władzy, otoczona służalcami, trzęsie całym dworem, rozpościera sieć intryg i druzgoce, co jej stanie na drodze. Udało się jej nawet usidlić tkliwego na wdzięki kobiece królewicza Władysława. Król już konający; Urszula ufając swoim wdziękom spodziewa się zostać królową. Ale znalazła się na dworze inna, też piękna, a piękniejsza, bo młoda i świeża, Anastazya Wolmerówna, która zwróciła na siebie uwagę niestałego królewicza. Urszula przekupuje doktora nadwornego, chcąc ją oszpecić, lub otruć. Podstęp jej się nie udał i zdruzgotał ją samą. Jenerał Arciszewski odwodzi królewicza od natarczywości względem Anastazyi, która znajduje szczęście w połączeniu ze swym kochankiem Kazanowskim. Zygmunt skończył; ukazuje się Władysław jako król pełen dobroci i rycerskiego ducha. Urszulę wypędza z kraju.

W dramacie tym spotykamy się już ze szkicowaniem charakterów i cieniem obserwacyi psychologicznej. Brakowało jednak autorowi wielostronnego wykształcenia, rzutkości i bystrego objęcia ducha czasu i stosunków i wyższej siły dramatycznej. Mimo to sztuka nie jest pozbawioną zalet. Urszula wije się przez cały ciąg sztuki jak żmija sycząca, która próbuje wbić wszędzie swe

żądło i zatruć jadem, co zdrowe. Około niej nikczemni służalcy i powiernik Dandola, podły pochlebca.

Z drugiej strony nieugięte, pełne charakteru postacie Opalińskiego, Kazanowskich, Arciszewskiego, który „przed tronem ukorzony klęknie, ale powiedzieć prawdy się nie zlęknie“. Dobrze udaną imitacyą Stańczyka, jest Rialto. Scena pomiędzy Urszulą, a Anastazyą jest świetna, przynosi autorowi zaszczyt. Intrygi dworskie dobrze naszkicowane. Słabą stroną sztuki jest prolog, właściwie długi akt, w którym dość niezręcznie rozwija autor zawikłanie sztuki. Kalinka zganił dramat w Gazecie poznańskiej, podobnie Leon Chrzanowski, obrońcą był Meciszewski [1]; co do mnie uważam go za dość dobrą i udatną próbę dramatu historycznego.

Jako cenzor okazywał się Majeranowski ciasnym. Kreślił i przeinaczał podane mu dzieła, a wtłaczał w nie swoje myśli, poprawiał styl, zmieniał dyalog, tropił choćby cień pozoru podnoszenia się przeciw władzy, domyślał się ukrytych myśli, obcinał. Wyraz spiskowy np., niemiał prawa egzystencyi za jego cenzury. Tragedyi patryotycznej i bohaterskiej trudno się było dostać na deski teatralne. Przywłaszczał sobie monopol pisania sztuk patryotycznych. „Tej przyjemności poprawiania autorów, nie odmawiał sobie nawet w dziełach poważnych, jak np. cenzorując Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa polskiego“ [2]).

---

[1]) Biblioteka naukowego Zakładu im. Ossolińskich. T. II. rok 1847.

[2]) Estreicher: Teatra w Polsce.

Stąd poszło, że choć Majeranowski jako pisarz sceniczny cieszył się wielką sympatyą i wzięciem u publiczności, nie był lubiany w sferach literackich. Niechęć osobistą rozciągnięto i na jego prace pisarskie. Wszystkie czasopisma i zbiory bibliograficzne omijały umyślnie wymienianie nazwiska lub dzieł jego, choć przez 40 lat pracował, a gdy umarł żadne z pism nie rzuciło nawet za nim okruszyną wspomnienia. Dziś jednak trudno nie przyznać mu pewnych zasług i niesłusznie prace jego milczeniem i lekceważeniem pominąć. Zasłużył się Majeranowski piśmiennictwu podwójnie, raz jako jedyny przez lat kilkanaście wyobraziciel ruchu czasopiśmienniczego w Krakowie, a powtóre jako podpora sceny ojczystej w swoim czasie. Gust publiczności zrobił go zrazu błachym librecistą, choć go stać było na więcej. Jest on u nas pierwszym, który zamiast banalnych tragedyj dziejowych, wziął się do komedyi historycznej i próbował odtworzyć domowy obyczaj przeszłości. Sympatyczny zawsze przez wybór treści, przesunął przed oczami widzów szereg dziejowych naszych postaci i cześć dla przeszłości obudzał. Dziś jego utwory wartości literackiej nie mają, może nieco jedna Urszula, ale na swój czas miał mierną wartość i znaczenie. Był dla teatru krakowskiego tem, czem Kamiński i Dmuszewski dla lwowskiego i warszawskiego. Język ma czysty, łatwość w naginaniu zwrotow językowych, wiersz potoczysty, ale nie dość kunsztowny, a przytem biegłość scenizowania. Wolny od naśladownictwa i przesady, jest prosty i swe sztuki sam z siebie wysnuwa. Stoi wyżej od wielu współczesnych sobie, podrzę-

dnych pisarzy scenicznych, którzy jak Dmuszewski, Żółkowski, Skarbek, Jasiński, zajmowali się przerabianiem i łataniną szat cudzoziemskich.

Majeranowski jest prawie jedynym przedstawicielem poezyi dramatycznej w ówczesnym Krakowie. Jest wprawdzie jeszcze kilku pisarzy scenicznych, ale utwory ich są tak słabe, że nie należałoby właściwie nawet o nich wspominać. Pod słowa te możnaby niepodciągnąć Ignacego Humnickiego, którego dramata korzystniej nieco wyróżniają się z pośród tego rodzaju utworów. Sztuki Humnickiego cieszyły się wielkiem powodzeniem na scenie, ale w druku skarłowaciały. Cechuje je przedewszystkiem niezwykła napuszystość, właściwa wszystkim naśladowcom klasycznego dramatu francuskiego, wymuszoność i przesada i szumna, a pusta deklamacya, brak prostoty i w czynie i w mowie. Wiersz nie najgorszy, ale słów pustych bez liku; wyrazy: stój, niestety, przebóg — powtarzają się bez liku. Tragedya Żółkiewski pod Cecorą, choruje na te defekta, ma prymitywną dosyć budowę, jest naśladownictwem Barbary Felińskiego; wszystkie osoby chodzą na koturnach, ale póza tem trzeba przyznać sztuce dobrze obmyślany węzeł dramatyczny i kolizyę uczuć i obowiązków. Tragedya Edyp miała też powodzenie w teatrze, ale krytyka wykazała kompilacyę, zarzuciła nieudatność wiersza i rozwlekłość treści. Napisał jeszcze Humnicki dramat Goworek, czyli tryumf cnoty obywatelskiej i tragedyę Haman i Estera. Sztuki Humnickiego mają dużo poloru zewnętrznego, w wyrażeniach dość siły, ale w stosunku do tego nie dosyć wartości wewnętrznej.

Wspominany Franciszek Jakubowski, autor śpiewów historycznych, napisał cztery historyczne tragedye: Filip II, Kiejstut, Samuel Zborowski, Mikołaj Zebrzydowski, a nawet podobno i więcej. Trzy pierwsze wyszły z druku, inne na szczęście nie. Utwory te są najzupełniej banalne, zbywa im na wszelkim pojęciu o dramacie i akcyi dramatycznej. Bawić się w ich krytykę — szkoda czasu. Żeby go jednak nie skrzywdzić, trzeba mu przyznać dość płynny i gładki wiersz.

Paweł Felicyan Miłkowski, aktor, wychodźca po r. 31 do Paryża, napisał podczas swojej bytności w Krakowie kilka komedyj, między temi dwie okolicznościowe patryotyczne: Dwernicki pod Poryckiem i Dzień 29 listopada. Jest to jedna długa deklamacya na temat długoletnich krzywd zadawanych narodowi, a wzywająca z zapałem i siłą do zrzucenia jarzma. Wiersz jednak w wykonaniu słaby; inne sztuki jego są też słabe, po dwakroć słabe. Dokonał także Miłkowski kilku tłómaczeń, między temi Intrygi i miłości.

Syn jego Julian napisał też około r. 1846 kilka utworów scenicznych.

Wanda Szopowiczówna, córka profesora, miała też napisać kilkanaście sztuk, które wszakże spłonęły [1]).

W ocenę dramatów Hermana Schugta nie wdaję się, ponieważ pisane są przez Niemca w jego rodowitym języku, więc, choć na tle historyi polskiej osnute, do polskiej literatury nie należą.

---

[1]) Niektórych tych wiadomości o teatrze udzielił mi uprzejmie p. Karol Estreicher.

Ograniczam się tylko do wzmianki, że jest ich kilka i przynajmniej z tytułów są ciekawe, a to: Boleaus der Kühne, Hedwiga-Königin von Polen, Barbara Radziwill, Wladislaus III König von Polen und Ungarn, Conrad Wallenrod i inne. Wszystkie są pięcioaktowemi tragedyami.

Z przeczytania Wallenroda, który jest niczem innem jak dyalogowaną historyą bohatera bez akcyi, wnoszę, że to rzeczy słabe i nie zasługujące na bliższą uwagę. Tłómaczenia dokonywane przez syna jego Edmunda są liche i fragmentaryczne. Już to trzeciego z rzędu spotykamy w ówczesnym Krakowie profesora uniwersytetu, który grzeszy pisaniem „poezyj". Nawet Zygmunt Helcel chorował na tę żyłkę pisania i napisał prozą komedyę trzechaktową „Zofia trzpiot, czyli kij dziewosłębem" [1]).

Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej począł występować jako pisarz dramatyczny Adam Gorczyński, obywatel ziemski z Brzeźnicy koło Skawiny. Autor bardzo płodny, napisał wiele powieści, tłómaczył ballady Schillera, Goethego, pieśni czeskie Hanki i pozostawił przeszło dwadzieścia oryginalnych utworów dramatycznych. R. 1844 wystawiono w Krakowie, na benefis Józefa Rychtera, jego dramat p. t. Zbydowski i Zawisza, czyli Zemsta pośmiertna [2]). Dramat ten przedewszystkiem odmienny od dotychczasowych krakowskich, że zrywa pęta prawideł francuskich, a idzie swobodnym torem niemieckiej szkoły. Ma

---

[1]) Rękopis w bibliotece Akademii Umiejętności.

[2]) Rękopis w bibliotece XX. Czartoryskich. Dramata jego wydał później syn.

on wiele błędów obok wielu zalet. Przedewszystkiem chybia w zasadniczem pomyśle. Zaciekła nienawiść i zemsta posunięta do tego stopnia, by aż do trupa strzelać i wyrzucać go z trumny, nie była właściwą dawnej szlachcie. Wypadek taki mógł chyba wyjątkowo mieć miejsce, w każdym jednak razie budzi w sztuce niesmak. Możnaby dalej wykazać pewne reminiscencye z fredrowskiej Zemsty i zarzucić brak piętna czasowego, rzecz bowiem ma się dziać w czasach Batorego. Nie jest to dramat historyczny, lecz czysto obyczajowy. Jako taki ma on wiele niepoślednich zalet. Niektóre rysy obyczajowe i charakterowe staroszlacheckie są skreślone świetnie; pierwiastku tragicznego jest wiele, akcya wre bardzo szybkiem tętnem, wyrażenia pełne siły i grozy, choć stylizacya nie rzadko kulawa. Dramat może sobie i dziś rościć prawa do zajęcia miejsca w repertuarze.

Dla zaokrąglenia obrazu wypada przypomnieć, że od r. 1838 osiedlił się stale w Krakowie Franciszek Wężyk. Zaznaczam tylko, że kasztelan pracował jeszcze żywo na polu literatury i że z pod pióra jego wyszło w czasie pobytu w Krakowie wiele wierszy okolicznościowych, z dramatów Bezkrólewie pierwsze i drugie, scena historyczna Ostatnie chwile Kazimierza Wielkiego i wreszcie nieudała komedya „I ja też“, czyli Rzeczpospolita babińska, będąca satyrą na stosunki literackie i Towarzystwo naukowe krakowskie, że podeszły klasyk w stopniu twórczości się podniósł, nie krępował się już tak granicami dawnych reguł i przepisów i w formie i w języku nabrał większej swobody. Ponieważ Franciszek Wężyk jest poetą po-

wszechnie znanym, a chodzi nam o wyświetlenie rzeczy mniej znanych, ponieważ utwory jego są po kilkakroć opracowane [1]) i ponieważ trudno jest wreszcie zaznaczyć, co Wężyk, który latami swoje utwory gładził, napisał do r. 46 i że wreszcie takie rozdrobnienie wyglądałoby śmiesznie, przeto ograniczam się na tej krótkiej o nim wzmiance.

VII.

Rzobiąc ogólny, krótki rzut oka na stan poezyi w Krakowie za czasów wolnego miasta, zauważymy, że kwitnie ona dosyć obficie, że ma wielu reprezentantów, ale że poziomem wartości literackiej i artystycznej stoi nizko, a nieraz poniżej najskromniejszych wymagań w tym względzie. Ma Rzeczpospolita krakowska swoich Krasickich, Niemcewiczów, Mickiewiczów, Berangerów, Byronów i wszelkich prawie odcieni poetów, ale takich małych, miniaturowych w stosunku do tych wielkich poetów jaką ona sama była w stosunku do wielkich państw Europy. Jest w wolnym Krakowie urodzaj na poezyę drobną. Z początku pojawiają się liczni wierszopisowie nader podrzędnej wartości, którzy wierszami swoimi, na wzór klasyczny jeszcze oczywiście lepionymi, zapełniają współczesne pisma. Z pośród nich wy-

[1]) Lucyan Siemieński: Potrzeby literackie, T. III.
St. Tomkowicz: Żywot Wężyka.
Prof. St. Tarnowski: O niewydanych poezyach Fr. Wężyka. Rozprawy Akademii Um. T. III.
Zygmunt Zapała: Fr. Wężyk.

różnia się nieco Franciszek Jakubowski, naśladowca Śpiewów historycznych Niemcewicza i ich niejako kontynuator, a prym dzierży Józef Wincenty Łańcucki, na Krasickim się wzorujący bajkopis. Józef Łapsiński nakierował poezyę krakowską na tory romantyczne. Przez niego byłaby się pewnie poezya krakowska wysoko podniosła, ale młody poeta ledwie miał czas błysnąć, a już mu z życiem rozłączyć się przyszło. Chlubne świadectwo swego talentu wystawił sobie przez swe sonety, zwłaszcza te, w których opisuje okolicę Krakowa, a w których fantazyą i polotem poetyckim prześcignął słynny, ale nieco rozwlekły i monotonny poemat Wężyka. Talent ma Łapsiński epiczno-liryczny, czysto przedmiotowy.

Franciszek Żygliński jest lirykiem czysto subiektywnym. Obraca się w kole wyłącznie osobistych uczuć, nigdy go nie przekracza, stąd popada w monotonność i ckliwość, a przebraniem w nastroju grobowo-chorobliwym budzi pewien niesmak. Obaj z Wasilewskim przejęli wiele ironii i sarkazmu z Ehrenberga. Wasilewskiemu przypadł w udziale talent znaczny, ale owoce za skromne w stosunku do niego. Liryk rzewny i marzycielski, czasem burzliwy, bajroniczny, zazwyczaj spokojny i cichy. Brak mu wyższego wykształcenia i usilnej pracy nad sobą, dlatego pozostał tylko poetą piosenki. Iskra poezyi dobywała się sama przez się, w sposób samorodny. Dramatopisarzem krakowskiej Rzeczypospolitej jest Konstanty Majeranowski, a po części Franciszek Wężyk.

Jakieś fatum nieszczęsne zawisło nad ówczesną krakowską poezyą. Przez Łapsińskiogo, Ży-

glińskiego i Wasilewskiego mogła się była wznieść do znacznej nawet wysokości, niestety — ledwie każdy z nich miał czas zabłysnąć, zapowiedzieć się obiecująco, a już śmierć porywała go z pełni życia. Związku z głównym prądem poezyi mistycznej krakowska poezya nie ma; rozwija się dosyć odrębnie i samodzielnie, ale nie stanowi żadnej oddzielnej szkoły, niema żadnych odrębnych cech; wszyscy natomiast jej przedstawiciele mają znamię lokalizmu. Do poezyi literackiej przeszczepiają poeci krakowscy krakowiaka. Początek daje Anna Libera, przedstawicielka złego smaku, a zręcznie dokonywa Wasilewski. Utworów na większą skalę nie spotyka się prawie zupełnie; składa się ta poezya z samych przeważnie wierszy drobnych i piosenek. Większa część jej przedstawicieli to studenci, a także profesorowie Jagiellońskiej Almae matris. Nie sięga krakowska poezya tych czasów ponad poziom twórczości trzeciorzędnej, jest drobną, nie wzbogaca literatury, naszej niczem bardzo wybitnem, ale jaką jest, dobrze, że jest, a w każdym razie nie zasługuje na pogrzebanie w zupełnym mroku niepamięci.



Z sonetów Józefa Łapsińskiego.

OJCÓW.

Pośród zniszczałych ozdób szkielet gmachu stoi,
Przyśpiewuje mu puszczyk pieśń pogrzebu z wieży,
A przeszłość łzawem okiem, w żałobnej odzieży
Wyziera szczelinami wypartych podwoi.

Bluszcz pożółkły upałem, nagie ściany stroi,
Strojone zbroicami walecznych rycerzy;
W kaplicy staropolskich nie słychać pacierzy;
Tylko przez święte okna wpada szelest zdroi.

Raz wędrowiec przy lubym promyku księżyca,
Dumał o zgasłej chwale nad tą rozwaliną,
A nadzieja mu blade rozjaśniała lica.

Dumał — jak nam zdradziecko chwile szczęścia płyną! —
— Pomagała dumaniu nadobna dziewica;
I płakała nad swoją wygasłą rodziną. —

PIESKOWA SKAŁA.

Wołałem, a głos w skałach rozległ się sto razy
I umilknął — myśl znikła w piękności natłoku;
A wzrok płynąc daleko z nurtami potoku,
Utonął w czarodziejskie omamień obrazy.

Chcesz się ocucić znowu i zebrać wyrazy?
Wtem nowy cel zdumienia pojawi się oku:
Szczyty gmachu Szafrańców we mglistym obłoku!..
Sambyś rzekł, iż szatany dźwigały nań głazy!

Dalej sterczą w dwa rzędy granitowe mury,
Po wiszarach się chwieją czarnych lasów chmury,
A nad lasami błyszczy okrąg lazurowy;

Na straży dolin stoi kolos Herkulowy,
Nachylony jak olbrzym nieczuły — ponury —
Zazdroszcząc głośniej źródeł z kwiatami rozmowy.

POMNIK KOŚCIUSZKI.

Powstał kolos pamiątek w krainie Sarmatów,
Jak maszt sławiańskiej łodzi rzuconej śród świata;
Z chmur złoconych jutrzenką ranna jego szata,
W południe go osłania baldakim z bławatów.

Natrząsa się z śnieżystych olbrzymów — Karpatów,
Bo sławą zwalczy z niemi tysiąc wieków lata!..
A choć już mrok otoczy i siostrę, i brata,
On jeszcze pływa czołem w potokach szkarłatów.

Tam kędy u stóp jego majowe nadbrzeże,
Czy miasto czarodziejskie w Wandalu głębini?
— To się kąpią Wawelu i baszty i wieże!

A ten głos rozstrzelony po niebios pustyni?
— To pustelnik strzegący ubogiej świątyni,
Odmawia za obrońcę wolności pacierze!

ŁOBZÓW.

Widziałem w szponach czasu marzące kolumny,
O złotych wiekach dawnej chwały i potęgi;
Gieniusz zniszczeń pisał im wyrok do księgi,
A anioł wieści śpiewał, echem dziejów dumny.

Tak smutno, wszedłszy między cyprysy i trumny,
Gdy zachmurzą się oba niebieskie półkręgi,
A ty dojrzysz w dumaniu cichem czarnej wstęgi;
Lub doleci cię westchnień i płaczu głos tłumny.

Ze ścian opustoszałych Monarchy siedliska,
Śród których się zbawienia obijały słowa,
Nigdzie dziś srebrne orła skrzydło nie połyska!

Lecz pamięć wiecznie w ustach kmiotków się przechowa:
Oni stępionym pługiem gdzie mogiła blizka,
Ze łzami potrącają ruiny Łobzowa!

WSCHÓD SŁOŃCA.

ZE WZGÓRZA ŚW. BRONISŁAWY.

Już noc zwija całuny — gwiazdy w błękit toną.
Z morskiej kąpieli jasny wypływając dzionek,
Odsłania swoje lica z różowych obsłonek,
A jego kolorami lasy — góry płoną. —

Wielbiąc opatrzność Boga wielką — nieskończoną,
Pierwszą pieśń przyrodzenia zanucił skowronek;
Na Anioł Pański w wioskach odezwał się dzwonek,
A ludziom znikło szczęście z lubych snów zasłoną!

Witaj mi słońce, witaj ty pochodnio światów!
Co dzień po dniu wędrując ponad ziemi bryłą,
Zawsze jednako świecisz dla ludu Sarmatów!

Czemuż dziś ta kraina niebu mniej jest miłą,
Czemu ostem, piołunem, szumią niwy kwiatów?
Ach! mnie głos skonał — powiedz Ty święta mogiło!

GÓRA Ś. BRONISŁAWY W NOCY.

W dnie Wisły niebo stoi, księżyc Wisłą płynie?
— To mamidło, bo księżyc z gwiazd orszakiem w górze
Srebrnym kręgiem po jasnym żeglując lazurze,
Nocą przymierzchłe świata ulampia pustynie.

Ledwo cichy szmer gadu słychać na dolinie,
Tak uroczysto — głucho po całej naturze;
W oddali błyskawice igrają po chmurze,
A wzrok z myślą, z pamięcią śród ułudy ginie!

Pośród rozległych równin nadwiślańskiej krasy,
Świecą się złote wieże — pysznych gmachów czoła,
Na gruzach strażnic sady rozkwitły dokoła.

Tam z rodzinnych pamiątek dawne błyszczą czasy,
Z grobów prawnuków Kraka dawna wielkość woła...
Niestety! Wisła echa pędzi w masztów lasy!

GÓRA ŚW. BRONISŁAWY W WIECZÓR.

Pasmo cieniów dolinę taborem zalega,
Ostatnim górom czoła złoci zorza mroku;
Gwiazdy z szafirowego budzą się obłoku,
Ich książę z oceanu pałaców wybiega.

Tam sternik z swoją łódką przybija do brzega....
— Obraz wielkiej epoki czytać w tym widoku!
Już ucichło dokoła — tylko szum potoku
O srebrną górę z echem grzmotu się rozlega.

Noc! marzą lasy, łąki, jak pasterka młoda;
Śród odwiecznego grodu nie widać już ludzi,
Śpi wszystko, — chyba kogo sumienie przebudzi,

By się i z grzechów przeecknął — Tu wraca swoboda,
Tu po burzach w mem sercu zaświta pogoda —
— Nieszczęsny! znowu mara przeszłości mię trudzi!

WIDOK Z TYŃCA.

Ze skały — z starych murów — z krużganków kościoła
Jawi się okolica wdziękiem czarująca:
Potok o stert granitu zimną pierś roztrąca;
A po dolinach kwiatów widać stada — sioła.

Rozlegają się śpiewy wieśniacze dokoła,
Śród nich usypia szczęściem, myśl szczęście marząca;
Lub spocznie, gdzie pancerzem lodu się iskrząca
Góra Tatrów, na niebo o nieczułość woła.

Sławiańskich rzek królowo wilżąca te lądy,
Dziś wzdęta niepogodą mętne toczysz prądy,
A jutro cicha, — czysta popłyniesz do morza!

Łagodnie prześwieciła mej młodości zorza,
Słońce lat starszych żądze namiętne ocuci,
Wieczór chłodny nadejdzie — a ranek nie wróci!

MOGIŁA WANDY.

Co za wzgórze jaśnieje brylantem księżycą?
Co błyszczy, kędy stoją po dolinach chatki?
To błyszczy Wisła — widno mogiłę Sarmatki,
Której zgonem pamiętna Polski okolica.

Męstwo tej bohaterki potomnych zachwyca,
Wieki szanują pomnik, w nim święte ostatki;
Ale dla czegoż wiosna grób przystraja w kwiatki?
— Bo w grobie śpi księżniczka, śpi Wanda dziewica!

I pierwej szczyt Krępaku śród chmur się zachwieje,
Nim ta pamięć u Kraka potomków zniszczeje.
— Jej duch czyta, jak w niebie świetne im nadzieje!

Gdy zaś zwiedza te strony w niewinności wianku,
Śpiewaj jej luby dolin, i gajów kochanku,
Dopóki noc nie spłonie w złotych ogniach ranku.

GROBY KRÓLÓW POLSKICH

NA WAWELU.

Gdzież istność działająca tak żałosną zmianę!..
— To byli prawodawcy — króle — wojownicy!..
Dziś drzymią martwe berła w bezwładnej prawicy;
A obok bóstwo sławy klęczy zapłakane!

Sterczą grobów granity kirem przyodziane,
Spią prochy snem nicości w zimnej popielnicy,
Duchy na łonie szczęścia w Aniołów dzielnicy,
A potomkom zagrzmiało niebo zagniewane.

Kropla wiślanej wody znikła w oceanie! —
Napróżno żal uśmierzać wrzących łez potokiem;
W krótce i z tych pamiątek śladu nie zostanie —

Zaledwie dzieje wspomną w zdumieniu głębokiem...
— Co rzekłem? wszakże żyjesz ojców naszych Panie,
Skiniesz, a świat uklęknie przed twoim wyrokiem!

SKAŁKA.

Zginął biskup? nie zginął — oto jest przedemną.

Bol. Śm. Trag. Fr. Wę.

Księżyc kończył wędrówkę błękitu sklepieniem,
Bladym trącał promykiem po Wisły przestworze,
Już ćmiło gwiazd ogniska rubinowe zorze,
A duch marzył — złudzony sennem omamieniem.

Brzmiała Świątynia Pana czystych modłów pieniem,
Święty biskup odprawiał ofiarę w pokorze,
W tem otwarło się z trzaskiem kościelne podworze,
Wpada zgraja służalców — i klęka ze drżeniem,

Bieży król — wzrok okropny — stal błyszczy w prawicy,
Wszedł w kościół — gmach się zachwiał — niebiosa
[zagrzmiały —
— Nie morduj, bo mściciele gotowi na ciebie!

O! zbrodnio, krew się kurzy — drzyjcie okrutnicy,
I Bóg i świat ukarze postępek zuchwały! —
— Gdzie Bolesław? Ja nie wiem. Gdzie Stanisław?
[W niebie!

CZERSKO.

Dziś pusty — niegdyś grodzie wielki — znamienity,
Przegląda się w jeziorze twych gmachów ruina!
Po ścianach nagich oset — dziki bluszcz się wspina;
Nie ostały się cało spiże, i granity.

Dawniej szwedzkiej potędze groziły te szczyty,
Dziś słuchają, jak skonu dobija godzina;
Wprzód orzeł z baszt powiewał — dzisiaj pajęczyna,
Całun za kaszemiru kobierce rozwity!

Głucho — smutno w przedsieniach, herb nigdzie nie błyszczy,
Sal obradnych zakąty pomieszkaniem gadu.
Z rozwalin sowy huczą — wiatr po gruzach świszczy,

A geniusz pamiątek napróżno głos roni;
„Potomni! nie ścierajcie ojców waszych śladu,
Jeszcze nie brakło laurów i dla wnuków skroni!..“



„BIBLIOTEKI KRAKOWSKIEJ“

wyszedł:

Nr. 1. Adam Chmiel. **Marcin Oracewicz** opowiadanie z przeszłości Krakowa (z ryciną) cena 20 hal.

Nr. 2. Dr. Klem. Bąkowski. **Dom Długosza** (z ryciną) cena 10 hal. (wyczerpane).

Nr. 3. Dr. Klem. Bąkowski, **O wartości zabytków budownictwa świeckiego Krakowa** (z ryciną) cena 10 hal.

Nr. 4. Dr. Józef Muczkowski, **Skałka** (z 7 rycinami), cena 10 hal. (wyczerpane).

Nr. 5. Prof. Wł. Łuszczkiewicz. **Kościół Bożego Ciała**. (Z 9 rycinami), cena 20 hal.

Nr. 6. Dr Klemens Bąkowski. **Historya Krakowa w zarysie** (z rycinami). cena 70 hal.

Nr. 7. Walery Eljasz Radzikowski. **Konik Zwierzyniecki** (z illustracyami). cena 20 hal. (wyczerpane)

Nr. 8. Prof. Wł. Łuszczkiewicz. **Kościół św. Katarzyny** (z 10 rycinami). cena 40 hal.

Nr. 9. Dr Adolf Sternschuss. **Dom Jana Matejki** (z 6 rycinami). cena 1 korona.

Nr. 10. Prof. Wł. Łuszczkiewicz. **Wieś Mogiła** (z 17 illustracyami, cena 50 hal.

Nr. 11. Prof. Wł. Łuszczkiewicz. **Sukiennice** (z 6 tablicami), Cena 40 hal.

Nr. 12. **Wspomnienia mieszczanina krakowskiego z lat 1768—1807**, wydał Władysław Prokesch. cena 40 hal.

Nr. 13. Dr. A. Karbowiak. **Obiady profesorów krakowskich.** Cena 50 halerzy.

Nr. 14. Dr. A. Karbowiak. **Rozprószenie żaków**. Cena 40 halerzy.

Nr. 15. J. Ptaśnik. **Obrazki z życia żaków krakowskich.** Cena 50 hal.

Nr. 16. Dr. Klem. Bąkowski. **Dzieje wszechnicy krakowskiej** (z ryciną). Cena 70 halerzy.

Nr. 17. X. Julian Bukowski, **Kościół św. Anny** (z 2 rycinami). Cena 40 halerzy.

Nr. 18. Dr Stanisław Tomkowicz. **Tyniec** (z ryciną i planem) Cena 40 halerzy.

Nr. 19. Dr Józef Muczkowski. **Kościół św. Franciszka w Krakowie** (z 8 rycinami i planem). Cena 50 halerzy.

Nr. 20. Kazimierz Sosnowski. **Poezya krakowska z czasów wolnego miasta.** Cena 1 Kor.



W Krakowie, czcionkami drukarni „Czasu"


Stanford University Libraries
3 6105 124 433 298

